

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większa po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj», Warszawski Oddział «Kraju»—Olmiełna № 48. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1296

Petersburg, 6 (19) lipca 1907 r.

№ 22

## Przypomnienie

Wobec kończącego się kwartału drugiego, apraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja „Kraju”.

## STRONNICTWO KRAJOWE POLSKIE

LITWY I BIAŁEJ RUSI

«Są rzeczy, które mędzrec  
wszystkim ludziom mówi...»

„Gazeta Polska” straciła równowagę—i nie bez powodu. Wobec klęski, jaką nam zadała nowa ordynacja wyborcza, wobec rozsróżenia się przeciwko nam żywiołów nacjonalistycznych rosyjskich, wobec wyraźnie niechętniej postawy rządu—społeczeństwo polskie odroczyło porachunek win i błędów własnych stronnictw do lepszych czasów, skupiło się pod hasłem jedności narodowej, wyteża wszystkie siły, by godnie, rozważnie, ale nieugięte, stawić czoło niebezpieczeństwu i w pracy wewnętrznej nad sobą i krajem, pomimo wszystko, żyć i rósć w potęgę moralną i materialną.

Jakikolwiek wygłaszano zdania o działalności Koła polskiego w drugiej Dumie, zastrzegano się zawsze, mniej lub więcej wyraźnie, że winić samego tylko Koła za to, co stało się, nie można, że powody klęski leżą głębiej i że ich odszukiwanie w chwili obecnej byłoby niewczesne. Rozgrzeszona milcząco w ten sposób demokracja narodowa, której hasła i program polityczny były natchnieniem Koła poselskiego, nie widziała dokoła siebie nikogo,

ktoby pragnął wejść jej w drogę, pragnął obarczyć swe plecy spadkiem politycznym ostatniej doby.

I było dobrze. „Gaz. Polska” pisała, że jej program narodowy stać się winien programem ogółu polskiego, że już staje się nawet, łagodnieją bowiem antagonizmy i spory stronnice. Za nią jedno z pism uznało, że wobec tego faktu można dać nawet parę mandatów stronnictwu post.-demokratycznemu, zdradzającemu chęć pracowania zgodnego na widowni politycznej z demokracją narodową. Wzruszono pobłażliwie ramionami na wniosek jednego z „cudownych dzieci” politycznych doby rewolucyjnej w Rosji, który wystąpił z wnioskiem obrania paru przedstawicieli „międzynarodówki” socjalistycznej ze względu, iż są synami ziemi polskiej.

I oto naraz uderzono na alarm. Już w numerze z dnia 10 lipca „Gazeta Polska”, po sielankowych wróżbach artykułu wstępnego (zdradzającego, mówiąc nawiasem, małą znajomość stosunków rosyjskich), znalazł się dopis z Wilna, opowiadający dzieje powstania stronnictwa krajowego polskiego Litwy i Białej Rusi. Korespondent nie szczędzi barwy czarnej, by zastraszyć czytelników widmem przebudzonej „ugody”, która niegdyś, na ucztach urzędowych „napiła się szampana i wstydu”, której polityki koroną była osławiona „parada” przed pomnikiem ces. Katarzyny w Wilnie, a która dziś znowu „próbuję szczęścia”, zwoławszy zjazd pięćdziesięciu osób i zakładając stronnictwo wspomniane.

Potem „Gaz. Polska” wystąpiła parokrotnie w imieniu własnym, nie szczędząc zarzutów programowi stronnictwa i jego założycielom. Podaliśmy treść dosłowną programu w № 21 „Kraju”, i czytelnik uważny, zestawiając jego

brzmienie z uwagami „Gaz. Polskiej”, łatwo dojdzie do wniosku, że w oświetleniu organu demokracji narodowej rzeczywistość przedstawia się w postaci grubo wykoszlawionej. Pismo ukazuje rzecz w zwierciadle karykaturalnym i zapewnia, że tak wygląda ona istotnie.

Twierdzi więc „Gaz. Polska”, że program stronnictwa krajowego polskiego Litwy i Białej Rusi jest „programem zgody z losem, jest dążeniem do usunięcia się z drogi wszystkim czynnikom, działającym na Litwie”, że twórcy tego programu głoszą „abdykację z naszych placówek narodowych, wyrzeczenie się naszego stanu posiadania na Litwie”, wręczcie że są „zbliżeni do październików rosyjskich, a bodaj nawet bardziej od nich na prawo się skłaniają”.

Nie dosyć na tem. „Gaz. Polska” dowodzi, że idea „krajowości”, położona u podstaw programu zawiązanego w Wilnie stronnictwa, „dezorganizuje będącą w zarodku pracę narodową na Litwie, niweczy usiłowania, które niewątpliwie w chwili obecnej należą do najważniejszych.”

Za większym dzwonem ozwały się mniejsze. „Dzien. Wileński” i „Dz. Kijowski” nie znajdują wyrazów dość ostrych, by potępić program stronnictwa krajowego i działalność jego założycieli. Dalej chrzczą ich politykę mianem „polityki drobnych interesów”, przeciwstawianej „polityce zasad i tradycji”. Jedno z pism wymienionych przypisuje założycielom stronnictwa udzielanie ogółowi polskiemu takiej oto rady: „pokażcie, że wyście nie tacy polacy, co kłopotu jakiegoś przysporzyć mogą polskością. Wtedy nie tylko kara was ominie, ale i korzyść może jakaś kapnie — z łański”. „Kur. Litewski”, jakkolwiek

znajduje, że zarzuty powyższe nie są słuszne, sam od siebie rzuca programowi stronnictwa krajowego brak ideału wyższego, nie określając zresztą bliżej, jak wygląda taki ideał w jego własnej wyobraźni.

Człowiek nieuprzedzony z pewnością zarzutu powyższego, nie mówiąc już o poprzednich, za słuszny nie uzna, czytając bowiem program stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi, odczuje unoszące się nad nim tchnienia ideału chrześcijańskiego miłości i pokoju, ideału narodowego sprawiedliwości dla siebie i dla innych, równouprawnienia i zgody, który przyświecał ongi twórcom Unji lubelskiej, największego i najszlachetniejszego dzieła naszej przeszłości.

Wyobrażać sobie, że naraz, wśród najwybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa naszego na Litwie i Białej Rusi, którzy w ciągu lat czterdziestu stali na straży praw naszych narodowych i „stanu posiadania“, którzy, nie szukając nigdy żadnych „łask“ ani zaszczytów osobistych, ciężko pracowali i w najgorszych warunkach zachowali skarby kultury rodzimej, powagę i wpływ żywiołu polskiego wśród mas ludowych — wyobrażać sobie, że ci ludzie nagle stali się wyrodkami, „abdykującymi“ z naszych placówek narodowych, „usuwającymi się z drogi“ wszystkim obcym czynnikom w kraju — jest pro prostu brednią, biorącą początek w zaślepieniu stronnictwem.

Całemu ogółowi polskiemu chodzi o to, co „Gaz. Polska“ nazywa „pracą narodową“, o uświadomienie mas ludowych, o stworzenie szerszego podkładu dla kultury naszej i polityki. Organami tej pracy słusznie zowie dziennik pisma polskie, stowarzyszenia oświatowe, zawodowe i inne skupiające Polaków, ale dodać trzeba, że jeżeli kto na tem polu położył już zasługi, to przede wszystkim ludzie, którzy dziś zawiązali nowe stronnictwo. I kiedy mówią w swoim programie o „uzyskaniu pełni praw politycznych i obywatelskich“ dla żywiołu polskiego, o „zdobyciu warunków dla dalszego rozwoju naszej własnej kultury“, nie jest to czcza deklamacja, ale wy-

raz zahartowanej w ciężkich próbach, świadomej celów i dróg swoich woli.

Zarzut, jakoby idea obywatelstwa krajowego i interesów krajowych nie może być bodźcem do wyteźonej, obliczonej na daleką przyszłość pracy, jest oparty na nieporozumieniu. Po pierwsze, idea krajowości w programie znaczy to tylko, że stronnictwo nie przeciwstawia żywiołu polskiego innym narodowościom kraju, nie stawia się wobec nich buńczucznie i wyzywająco, a pragnie pracować obok nich dla dobra ogólnego. Powtóre, program nie tylko nie mówi o wyłączeniu przez nią idei narodowej, ale przeciwnie, zaznacza wyraźnie w wyż przytoczonych ustępach, że przyświecają mu obie.

O cóż chodzi? Zkąd zarzuty takie ostre i oskarżenia? Zkąd gniewy i narzekania?... Odpowiedź brzmi wyraźnie: z przeciwieństw stronnictw. Zaznaczono w swoim czasie, że poddanie się przedstawicieli Litwy i Rusi w drugiej Dumie kierownictwu bezwzględnemu Koła kongresowego wywołało wśród ogółu polskiego krajów wspomnianych pewne niezadowolone. Narzekano, że w sprawach, dotyczących bezpośrednio Litwy i Rusi, przemawiają posłowie z Królestwa, że zgoda Koła polskiego na zasadę wywłaszczenia, głoszoną przez stronnictwa postępowe rosyjskie, jest właśnie rodzajem abdykacji z naszego „stanu posiadania“ w tych krajach. Niezadowolone przybrało formy ostrzejsze, prasa zaś dolewała oliwy do ognia, potęgując antagonizm pomiędzy „wszechpolskością“ jednych, a „tutejszością“ drugich. I oto dziś powstanie stronnictwa polskiego krajowego Litwy i Białej Rusi, pragnącego działać samistnie, bez poddawania się komendzie stronnictwa narodowo-demokratycznego w Królestwie Polskim i jego filij miejscowych, wywołało burzę. Pisaliśmy na tem miejscu przed paru tygodniami o dwóch politykach, różniących się sposobem działania. Dodać należy, iż różnią się także w sposobie głoszenia haseł i programów. Jedna ma wciąż w pamięci, że są rzeczy, które mędrzec mówi wszystkim, są takie, które głosi własne-

mu narodowi, jeszcze inne, powierzone tylko przyjaciółom, i takie wreszcie, których nie mówi nikomu. Rozumie go wszakże każdy, kto szczerze pragnie tego, lub komu nie zmacono rozsądku i nie zamknięto ucha. Druga nie bawi się w ważenie wyrazów, chyba wobec konieczności brutalnej, zmuszającej do dziwnych sprzeczności. Nie ogląda się zresztą na nie, dbała przede wszystkim o wrażenie zewnętrzne, o poklask i popularność, które, zwłaszcza u nas, osiąga zbyt łatwo. Lubujemy się zbyt w buńczuczności i jaskrawości barwnej, lubujemy się w hasłach gromkich, wystawach teatralnych i popisach krasomówczych, niepomni często, że czas już wielki zaprzeczyć czynami, rzuconym w twarz ojczyźnie przez jednego z największych jej synów wyrazem: „byłaś narodów pawiem i papuga“.

Zygm. L...ski

## KOŁO POLSKIE

w zmienionem położeniu parlamentarnem

Koło polskie przechodzi przez ogniową próbę w nowym parlamencie austriackim. Może jeszcze nigdy nie znajdowało się w położeniu trudniejszym. Powszechne prawo głosowania rozkiełznało żywioły skrajne w kraju i już podczas wyborów ujawniła się przeciw Kołu polskiemu koalicja rusko-sjonistyczno-socjalistyczna, która podniosła w parlamencie zaraz na wstępie najzapalczywszą walkę przeciwko niemu, licząc na poparcie niemieckich stronnictw. Zamach ten obliczony był zgóry na unieważnienie kilkunastu mandatów Koła polskiego, do czego się wzięto z zapędem ogromnie skandalicznym, przysposabiając kłamstwami i oszczerstwami opinię publiczną ku temu za pomocą puszczania w obieg rzeczy niestworzonych o wrzekomych nadużyciach przy galicyjskich wyborach. Akcja była skombinowana. Najprzód udorzono na ministra skarbu Korytowskiego, z powodu przeniesienia trzech urzędników za wykroczenia służbowe z Wiednia na prowincję, z ogromną gwałtownością, lecz minister uporał się z brawurą z przeciwnikami. Potem wystąpił ruski poseł Budzynowski, redaktor „Dila“, z mową w sprawie przenoszenia urzędników

ruskich do zachodniej Galicji, w której między innymi znajdowały się takie zwroty, skierowane do Koła polskiego: «...Będziecie panowie wiśieli na suchych wierzbach! Ale taka śmierć byłaby dla was zbyt przykra i niehonorowa. Otóż my, naród skłonny do zgody i ustępstw, zgodzimy się na inny sposób. W kraju przed Sanem nie będziemy was absolutnie cierpieli... przeto wybierzemy zwykle w takich razach używany środek złoty: zaprowadzimy was nad ten osławiony San, tam młyńskie kamienie poprzywiązujemy wam do szyi—i do wody!»

Zdaje się, że mowa, zawierająca takie ustępy, nie potrzebuje komentarzów i tu jedynie właściwą byłaby odpowiedź—prokuratora państwa.

Lecz wszystko to miało być tylko przegrywką do sądu ostatecznego, jaki miał się odbyć z Kołem polskim podczas rozprawy nad wnioskami nagłącymi, żądającymi ustanowienia komisji parlamentarnej osobnej dla zbadania wrzekomych wykroczeń przy wyborach w Galicji. Podczas tej rozprawy lały się z kubła socjalistycznego, sjonistycznego i ruskiego same pomyje obelg najbezpieczniejszych na Koło polskie i rząd galicyjski, przyczem wyrazy: «oszuści», «złodzieje», «lotry», «skrytobójcy», «rozbójnicy» i t. p. fruwały w sali obrad parlamentu, jak chrabąszcze w ciepłą noc majową.

Skombinowana złość i prostactwo nie odniosły jednak zwycięstwa. Wnioski odrzucono ogromną większością głosów, poczem rusini, jak wiadomo, śpiewem usiłowali rewanżować się za poniesioną porażkę.

Koło polskie odniosło świetne zwycięstwo. Po jego bowiem stronie stanęły wszystkie narodowe stronnictwa: niemcy, czesi, południowi słowianie, włosi i rumuni, podczas gdy koalicja przeciwpolska ograniczała się na socjalnych demokratach, rusinach i garstce żydów.

Walka ta miała bardzo doniosłe następstwa. Z niej bowiem wyłoniła się większość parlamentarna, której rdzeń tworzy stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, Koło polskie i czesi—większość izolująca stronnictwo socjalno-demokratyczne i rusinów wraz z ich ogonem sjonistycznym.

Przyznać trzeba, iż tylko bardzo zręczna polityka kierowników Koła polskiego mogła doprowadzić do tego wśród bardzo trudnego położenia. Rusini, wchodząc do parlamentu, oświadczyli się niemcom strzelistymi afektami miłości ku nim, przyrzekając im, iż wiernie będą im służyli przeciw słowianom w każdej potrzebie. Tymczasem niemcy, poznawszy nieco bliżej mądrość stanu

ruskich posłów—ich prawno-polityczne zastrzeżenie o prawie dziejowym węgrom do królestwa halicko-włodzimierskiego, mowy Budzynowskich—dali im odprawę mimo ich pięknego śpiewu i poszli raczej razem z polakami i innymi słowianami, przeświadczeni zapewne o prawdziwości przysłowia, że z mądrym lepiej zgubić, niż z głupim znaleźć.

Reasumując wszystko, co się dotychczas działo w parlamencie, trzeba przyznać bezstronnie, że Koło polskie, mimo liczebnego zmniejszenia się, zdołało zręcznie polityką i taktyką utrzymać się na wyżynie dotychczasowego swego politycznego stanowiska i wpływu, co bynajmniej łatwym nie było zadaniem. Prawda, że przeciwnicy przesadą w zapalczywości ataku i nieprzebieganiem w środkach nie mało przyczynili się do tego. Obelgi raziły ich samych, jak kule odbijane od opancerzenia twierdzy ostrzeliwanej. Dobry obyczaj zwyciężył. Niemcy, słysząc mowę takiego Budzynowskiego, mogli nabrać pojęcia, jak agitowano z tej strony przy wyborach, jakie dopiero musiano wygłaszać mowy na zgromadzeniach wyborczych, i że ostatecznie krajowe władze nie mogły z założonymi rękami przypatrywać się pogromom przygotowywanym.

*Kołodziej*

Wiedeń, 13 lipca

## WYWŁASZCZENIE POLAKÓW

W „Schles. Ztg“ znajdujemy wniosek ustawodawczy o wywłaszczeniu ziemi polskiej w Prusach zachodnich, Ks. Poznańskim i na Górnym Szląsku. Wiadomo, że „Schles. Ztg“ ma stosunki bliższe z kołami rządowymi pruskimi.

„Ze stanowiska prawnopństwowego jest niewłaściwym—pisze dziennik—aby ziemia, która należy politycznie do Prus, miała być od nich niejako oderwaną pod względem prywatnoprawnym. Każde państwo ma prawo rządzić się wewnątrz siebie podług własnego upodobania, silnie opierać się na tej kulturze i na tej ludności, która jest właściwym filarem państwa. Prusy były po wsze czasy państwem niemieckim i dlatego mogą one popieranie niemieczyny uważać za jeden z państwowych celów i zadań. Mogą skutkiem tego także, o ile na polu gospodarczym dzieje się coś przeciwnego temu celowi państwowemu, występować przeciw temu za pomocą swego ustawodawstwa, a więc jeżeli środki nabywania ziemi bywają wyzyskiwane do celów państwu nieprzyjaznych, uregulować na korzyść niemieczyny kwestję tego nabywania za pomocą odpowiedniego ustawodawstwa.

„Prawo — zdefiniował raz bardzo trafnie Rudolf von Ihering — jest to pojęcie

zbiorowe warunków życia społecznego w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, zapewnionych za pomocą przymusu zewnętrznego ze strony władzy państwowej“. Naród, czujący po niemiecku na niemieckiej ziemi — to jeden z najważniejszych warunków bytu państwa pruskiego. Polska polityka agrarna sprzeciwia się temu warunkowi, dlatego też należy położyć jej tamę. Środek, jakiego próbowano w tym kierunku, t. j. zakupywanie z wolnej ręki posiadłości gruntowych, stosownie do ustawy kolonizacyjnej z r. 1886, okazał się niedostateczny, raz dlatego, że—pomijając nadmierny wzrost ceny — nie mogą niemcy nabywać tych kawalków gruntu, jakich koniecznie potrzebują do zaakraglenia niemieckich posiadłości, a po drugie, że tą drogą nie można przeszkodzić zmniejszeniu niemieckiego stanu posiadania przez zakup ziemi niemieckiej ze strony polaków.

Państwo musi zatem chwycić się środka, którego zresztą zawsze używa jako ostatecznego i najlepszego przeciw egoizmowi i nieprzychylności poszczególnych swych poddanych; musi wydać ustawę o wywłaszczeniu posiadłości w Prusach zachodnich i w Poznańskim. Środki mniej stanowcze należy właśnie dlatego, że są mniej stanowcze, bez dalszej dyskusji odrzucić. Albo niemieczyna potrzebuje dla swego rozwoju ze względów racji stanu i dobra publicznego pewnych posiadłości gruntowych, i wtedy ma wybrać jako środek wywłaszczenie, jak to jest już w użyciu przy mniej ważnych interesach budowy kolei, tam, kanałów i t. p., albo tych posiadłości nie potrzebuje, natenczas może je pozostawić dotychczasowym właścicielom.

Czego państwo, ta istota, obdarzona wszelkimi przywilejami jednostki prawnej, ten żywy organizm potrzebuje dla swych wyższych praw i interesów, tego może żądać od pojedynczego członka. Każdy członek społeczeństwa ma podług sił współdziałać w wypełnieniu celów państwowych i musi ze swej indywidualnej sfery prawnej ustąpić, o ile tego wymaga interes zbiorowy; jego interesy osobiste dostatecznie się wynagradza za pomocą odszkodowania za ofiarę ekonomiczną. To jest myśl główna całej ustawy wywłaszczenia, i jest to gorzką ironją, że ten sam liberalizm, który, jako panująca partja, stworzył w r. 1874 pruską ustawę o wywłaszczeniu, i postawił na czele jako zasadę, że własność gruntowa może być wywłaszczona ze względu na dobro powszechne dla jakiegos przedsiębiorstwa, którego wykonanie wymaga wywłaszczenia, dziś odmawia współdziałania w chwili, gdy ma się przedsięwziąć pierwszą ważną próbę tej zasady. Dalej trzeba przypomnieć partjom lewicy, że wywłaszczenie jest właściwie dzieckiem współczesnej idei państwowej, wprowadzonej w życie przez rewolucję francuską: „Państwo ma swą wewnętrzną rację bytu, która wznosi się ponad materialne interesy jednostek. Z tego stanowiska przy konfliktach interesów chwyta się środków energicznych, które nakładają na prawo własności ciężkie ofiary, a to w tym celu, aby



uchronić społeczeństwo przed zupełnym przewrotem.“

Zarzucają wszakże, że ustawodawstwo wywłaszczające występuje zwykle w formie ustaw powszechnych, podczas gdy ustawa taka dla Poznańskiego i Prus zachodnich byłaby „ustawą wyjątkową“, a wydanie jej sprzeciwia się nadto konstytucja pruska. Błąd, jaki tkwi w tym argumencie, znaleźliby ostatecznie i sami przeciwnicy, gdyby zadali sobie trud zajęcia się wogóle tą kwestją prawną. Z pruskiej konstytucji wchodziłyby tu w rachubę tylko artykuły 9 i 4, a art. 9 oświadcza, że „własność jest nienaruszalna“, lecz dodaje zaraz, że ze względu na dobro publiczne może być odebrana. Przejrzyjmy wszystkie artykuły konstytucji, traktujące o prawach obywateli pruskich, a spostrzeżemy, że każda ustawa zasadnicza, ugruntowana na podstawie konstytucji, posiada przypadki wyjątkowe, w których zapobiega się nadużyciu tych praw zasadniczych. Najwyraźniej występuje to w art. 12 i jego uzasadnieniu. Art. 12 brzmi:

„Wolność wyznania religijnego, łączenie się w związki religijne i wspólne domowe i publiczne praktyki religijne są zapewnione... Wykonywanie wolności religijnej nie może narażać na szwank obowiązków obywatelskich i państwowo-obywatelskich.“

Własność jest nietykalna, gdyby jednak w przyszłości jakieś stowarzyszenie atakowało ustrój państwowy, opierając się na instytucji własności, to daremnie powoływałoby się na nietykalność własności wobec represyjnych zarządzeń władzy państwowej.

Art. 4 powiada: „Wszyscy poddani pruscy są równi wobec ustawy“, ale ta równość nie będzie naruszona przez prawo wywłaszczenia w prowincji Poznańskiej i w Prusach zachodnich. Ustawa nie zwraca się przeciw prusakom, mówiąc po polsku, nie chce dotknąć podmiotów z powodu ich przekonań, chce pozyskać przedmioty z przedmiotowych, obiektywnych przyczyn. Jeżeli to zostanie jasno wyrażone w przyszłej ustawie o wywłaszczeniu — czego z pewnością można się spodziewać — to cała dyskusja o prawie wyjątkowym stanie się bezprzedmiotowa.

Ustawę należałoby ograniczyć do Prus Zachodnich, prowincji poznańskiej i Górnego Ślązka, mogłaby ona również obowiązywać może tylko przez pięć lat, tak, aby po upływie tego czasu sejm pruski mógł się ponownie zastanowić nad dalszą potrzebą takiej ustawy. Sady administracyjne miałyby rozstrzygać o istnieniu warunków wywłaszczenia; ostatnią instancją byłby najwyższy trybunał administracyjny; postępowanie o odszkodowanie należałoby uregulować w ścisłym związku z wypróbowanymi zasadami pruskiej ustawy o wywłaszczeniu z d. 11 czerwca 1874 r.

Zarzuty, że ustawa o wywłaszczeniu zwiększyłaby przepaść między Niemcami a Polakami, że wywłaszczeni Polacy osiadają na Ślązku, w Brandenburgji, na Pomorzu, że w miastach pozostają przedsiębiorstwa przemysłowe i w ten sposób będą polonizowali miasta na wschodzie —

zarzuty te nie mogą przewyciężyć tego, co przemawia za wywłaszczeniem. Tylko po stronie Niemców są jeszcze ludzie, marzący o pojednaniu ludów. Polacy są tak sfanatyzowani, że nie chcą bynajmniej zasypiania tej przepaści. Podsycając w swej prasie nienawiść, okazują, że ta przepaść nigdy nie będzie dla nich za szeroka i za głęboka.

Co do wdzierania się Polaków do przemysłu, to nic przeciw temu mieć nie można. Nie chcemy Polaków wytopić, ani popchnąć do nędzy. Niebezpieczeństwo spoczywa w tem, że posiadaczami ziemi, jednego z najważniejszych substratów państwa, są żywioty antynarodowe. Właściciele fabryk i sklepów nie są zbyt niebezpieczni, a są też łagodniejsi od gospodarzy, osiadłych na roli. Ci sprzedadzą zboże wszędzie, tamci zaś są zależni od producentów i konsumentów. Nabywanie znów ziemi przez Polaków na Ślązku, na Pomorzu i t. d. byłoby złem zapewne, lecz tu wystarczyłby łagodniejszy środek: ustawa o zezwalaniu przez państwo na kupno i sprzedaż; dowiódł zaś już radca tajny dr. Holtz, że na podobne ograniczenia wystarcza kompetencja władzy ustawodawczej krajowej.“

## Z MOICH WSPOMNIENI PARLAMENTARNYCH

(Dokończenie)

Nie bez przyczyny zwano ministerstwo hr. Taaffe'go „gabinet Dunajewskiego, zwany Taaffe'go“. Dunajewski bowiem był jego głową. Był to rząd bez Niemców, jak Dunajewski w Izbie publicznie oświadczył — rząd, opierający się na większości, złożonej ze stronnictw słowiańskich i niemieckich zachowawców, czyli na t. zw. „żelaznym obręczy prawicy“. Niemcy opozycją przeciw zajęciu Bośni i Hercegowiny stracili mir u cesarza, który wskutek tego zerwał z systemem przewagi niemieckiej i postawił na czele rządu swego osobistego przyjaciela, hr. Taaffe'go, który tylko przy pomocy Dunajewskiego zdołał wytworzyć silną i trwałą większość w parlamencie i tym sposobem utrwalić byt swego parlamentu. Hr. Taaffe, jako powiernik cesarza, prowadził w istocie rzeczy tylko dworską politykę bez programu zasadniczego. Posiadał wprawdzie większość autonomiczną, lecz autonomia pod jego rządami ani o włos się nie rozwinęła; rządził bez Niemców, lecz nie przeciwko nim; robił ustępstwa narodowe Słowianom na koszt uroszczeń niemieckich, lecz Niemcom najmniejszej nie wyrządzał krzywdy, a lubo żył z dnia na dzień, jak się sam dowcipnie wyrażał o swoich rządach słowami: „fortwursteln von heute auf morgen“ — „żył od biedy“ przecież lat czternaście, a to cechuje najlepiej jego zręczność polityczną, czego jednak podstawę konkretną stanowiło zażnięcie niedoboru w budżecie państwowym, będącego chronicznym

podczas poprzednich rządów niemieckich. Jak z jednej strony Taaffe był łącznikiem pomiędzy koroną, rządem i większością parlamentarną, tak znowu z drugiej strony Dunajewski trzymał większość i spajał ją z gabinetem, którego w działalności politycznej kierującą był głową, przyczem zauważyć należy, że między Dunajewskim a Kołem polskiem w szczególności najściślejsze istniały stosunki, z czego wynika, iż Koło wywierało w wielu razach wpływ rozstrzygający na rządzie, z czego atoli czyniło bardzo umiarkowany, a nawet skromny użytek, inaczey bowiem mogły się były spełnić już wówczas niektóre postulaty krajowe, do dziś dnia pozostające jeszcze w zawieszeniu.

Hr. Taaffe posiadał dużo dowcipu wrodzonego i tem pomagał sobie nieraz w trudnych położeniach. Używał go często dla odpierania natargiwych nieraz żądań czeskich, którzy w tym kierunku nie nakładali sobie tyle wstrzemięźliwości, co Koło polskie. Raz pozwolił sobie zastosowania tej metody wobec Grocholskiego i, zamiast dania mu stosownej odpowiedzi na stawiane żądanie, zapronował mu przekąskę w bufecie słowami:

— Co tam będziemy mozolili sobie głowę tak zawiłymi kwestjami. Chodźmy lepiej posilić się. Mam gust na kieliszek kontuszówki. Chcę się dziś spolszczyć.

Grocholski zmarszczył brwi i odparł sucho:

— Ekscelencjo, na zaszczyt ten rezygnujemy. Prosiłbym o stanowczą odpowiedź. U mnie nie można wykręcać się sianem.

Grocholski użył zwrotu przysłowiowego polskiego, przetłumaczywszy go dosłownie po niemiecku, czego Taaffe nie rozumiał. Nie śmiał go pytać o wyjaśnienie, widząc grozę w jego obliczu. Dopiero później, w rozmowie z jednym z posłów, poruszył „siano“. Tem dopiero wytłumaczył mu znaczenie.

— Bogu dzięki — rzekł na to z jowialnością właściwą sobie — teraz mogę należycie pojąć doniosłość siana. Myślałem, że ma mnie za wołu, chciałem już posłać mu sekundantów.

Odtąd z Grocholskim nie żartował więcej.

W czasach tych stałem się przygodnie sprawcą wcale doniosłej sprawy. W Koło polskiem zasiadał wówczas jeden z typowych szlachciców starszej daty, dostojnik powiatowy i człowiek bardzo zamożny, który koniecznie chciał w Kole podnieść jakąś ważniejszą sprawę narodową. Ożywiony najlepszymi chęciami, lubo marszałek powiatowy, nie umiał sobie jakoś dać rady na szerszej widowni parlamentarnej. Odezwała się w nim żyłka opozycyjna przeciw „wiatrowi ministerjalnemu“, który, jak się wyrażał, „zmiata w naszym Kole najdonioslejsze sprawy narodowe z porządku dziennego“.

He razy spotkałem się z nim, potrzasał opozycyjnie głową i rezonował przeciw „ministerjalizmowi kołowemu”. Zawsze atoli oglądał się przed tem, czy jestełny w cztery oczy.

Mawiał:

— Powaga prezesa i ministra Dunajewskiego zbyt wielka... Ściany miewają uszy. Jam zawsze ostrożny i dobrze na tem wychodzę. Lecz swoją drogą naleję im sadła za skórę. Dłużej tak pozostawać nie może. Rzucę im bombę w formie wniosku, lecz sam jeszcze nie wiem, jaką poruszę sprawę. Trzeba się namyślić.

Namyślał się dość długo, w końcu oznajmił mi, iż wystąpi w Kole polskiem z wnioskiem, żądającym, żeby Koło postarało się o uwolnienie z więzienia Hadzi Loji.

Przypomnieć mi tu należy, że Hadzi Loja był jednym z głównych przywódców powstania w Bośni po jej zajęciu przez Austrię. Dowodził on bandom wrzekomo napwół zbójckim, a w opinii publicznej austriackiej uchodził—może niesłusznie—za osławionego herszta rozbójników. Schwytano go i osadzono w więzieniu twierdzy tyrolskiej Kufsteinu.

Wniosek taki byłby w danych stosunkach wcale nie przysporzył pocziwemu marszałkowi sławy parlamentarnej. Niezawodnie byłoby wiedeńskie dziennikarstwo traktowało go ze strony humorystycznej i, co główna, nie miał najmniejszych widoków, gdyż nie należał wcale do zakresu działania ani Koła polskiego ani Rady Państwa, lecz mógłby tylko być roztrząsany w delegacjach.

— To bohater wolności — zapalał się marszałek, mówiąc mi o swoim zamiarze—a oni, psubraty, wleją go. Uwolnić go z oków uważam za naszą sprawę narodową. Polacy zawsze walczyli w obronie wolności. A potem—dodał z uśmiechem złośliwym—nawarzę tem piwa porządnie naszym eksceleńcom.

Powiedziałem mu otwarcie, co mniemam o zamierzonym wniosku. Upartym nie był. Uznał jego niestosowność.

— Masz pan rację, masz pan rację!—mówił.—Lecz ja muszę z czemś wystąpić w Kole. Wyborcy wysłali przeciw do Wiednia, bym coś robił, a nie żebym siedział, jak namalowany turek z założonymi rękoma. Hm... hm... lecz z czem wystąpić? Dalipan nie wiem. Nasuszyłem sobie dosyć głowy z Hadzi Loją, spędzałem noc bezsenne... Niczego innego nie podobna mi wymyślić.

Po chwili namysłu dodał:

— Wy dziennikarze sprawniejsi i przemyślniejsi, a do pana mam zaufanie. Niechno pan pomyśli, może uda się panu wymyślić coś mądrzejszego. Trzeba koniecznie coś wynaleźć, gdyż ja muszę w Kole wystąpić z wnioskiem.

Namyśliłem się i wpadłem na sprawę szlązka, którą Koło polskie dotąd wcale się nie zajmowało. Myśl podobna

się bardzo marszałkowi. Poruczył mi też napisanie wniosku, nie będąc sam obznajomiony z przedmiotem i potrzebami narodowymi tego kraju, znajdującego się w szczelnych okowach germanizacji. Polecił mi jednak i nie pomijać Czechów, lecz wspólnie domagać się ustępstw narodowych dla polskiej i czeskiej ludności. Szczegół ten odbija znamienne od zaborczości czeskiej na Szlązku wobec Polaków, gdyż pierwsze ustępstwo narodowe mają czesi szlązcy temu wnioskowi do zawdzięczenia, gdyż jego wynikiem było wydanie „rozporządzenia językowego” dla Szlązka, zawierającego pierwsze ustępstwa narodowe dla tamtejszokrajowej ludności słowiańskiej.

Wniosek odbił się głośno w opinii publicznej. Imię marszałka spopularyzowało się. W kilku pismach pojawiły się jego wizerunki, a główna rzecz, iż był z niego istotny pożytek narodowy.

Wówczas nie znało ani Koło polskie, ani parlament radykalniejszych prądów. Opozycje były wszędzie bardzo umiarkowane i panował też ton isticie parlamentarnej przy rozprawach. Raz zdarzyło się, iż przy rozprawie budżetowej jeden z mówców niemieckich poruszył wrzekomy „ucisk rusinów” w Galicji. Członek Koła polskiego, dr. Julian Czerkawski, uniesiony krewkością temperamentu, zrywa się ze swojego miejsca, biegnie ku mówcy niemieckiemu i, stając przed nim, ciska gniewnie słowy: „Do spraw naszych zasię panu mieszać się!” Wskutek tego powstaje w Izbie zamieszanie i hałas, mówca urywa i prezydent zamyka posiedzenie. Nazajutrz rozpisują się dzienniki o „niesłychanym skandalu” w parlamencie, w Kole polskiem ogromny popłoch i żale przeciw p. d-rowskiemu Czerkawskiemu, który o mało co nie złożył z tego powodu mandatu poselskiego.

Czemże był okrzyk d-ra Czerkawskiego w porównaniu do dzikich scen niemieckiej i czeskiej obstrukcji w okresach późniejszych, gdy łamano pulpity, dobywano nożów, wyprawiano godzinami kocie muzyki — czem był ten okrzyk niewinny wobec prostaczych obelg, jakie się odtąd utarły w parlamencie austriackim i dotychczas nie wyszły z użycia?

Były to czasy spokoju idyllicznego. Spokojnie prowadził obrady Izby prezydent Smolka, który zażywał takiej powagi bez różnicy stronnictw i narodowości, iż nikt nie ważył sprzeciwiać się jego orzeczeniom, a przywołanie do porządku dziennego uważano za sromotę, naganną zaś ze strony prezydenta za karę, poddając się jednemu i drugiemu bez szemrania.

Prezydent atoli przestrzegał wolności słowa w najpełniejszym wyrazu znaczeniu, co nie zawsze bywało rządowi przyjemne i pożądane. Usiłowano wpłynąć na niego w kierunku przeciwnym, lecz Smolka okazał się niezłomnym w sumienności

wykonywania obowiązków prezydjalnych, co doprowadziło do konfliktu pomiędzy nim a hr. Taaffem, który ostatecznie zdołał przez rozmaite uboczne knowania i wpływy usunąć Smolkę z prezydjum przez mianowanie go na członka Izby panów.

Lecz Smolka stary, prawdziwy konstytucjonalista, który z niechęcią i tylko ze względu na osobę cesarza przyjął parostwo, nie uznawał Izby panów, złożonej z samych mianowanych przez cesarza członków, za prawowite przedstawicielstwo parlamentarne, dlatego nigdy w życiu nie przestąpił jej progu. Wrócił do kraju, do zacisza domowego we Lwowie, wożąc dalej ziemię taczkami na kopiec Unji lubelskiej, zapoczątkowany przez siebie na tamtejszej górze zamkowej. Podobnie Dunajewski, po usunięciu się z gabinetu, przeniósł się do kraju i nie pokazywał się już więcej w Wiedniu. Ziemiałkowski zaś, zostawszy baronem, zamieszkał w stanie spoczynku stale w Wiedniu.

G. Smólski

Wiedeń

## PRZEGLĄD PRASY ROSYJSKIEJ

«Drwal w tajdze syberyjskiej opuścił topór, kupiec odeski nie pojechał na giełdę, robotnik łódzki przez omyłkę poczęstował karmelkiem człowieka, którego miał zastrzelić, finlandczyk przez rozlagnienie przywiózł na komorę celną w Petersburgu transport broni — a dlaczego? bo wszyscy byli wzruszeni, zaniepokojeni... Cała Rosja nie wiedziała co począć, wszyscy czekali, a było na co czekać: nikt nie wiedział, co odpowie p. Milukow na list ks. Trubeckoj... Mówią nawet, że król Edward, przeczytawszy wreszcie odpowiedź p. Milukowa w «Rje-czi», wyraził zadowolenie, że nadeszła przed obiadem, gdyż inaczej niepewność i oczekiwanie popsulyby mu apetyt. Zaledwie się Rosja uspokoiła, a znów zauważyć się duży oznaki nienormalnego i nerwowego rozstroju wielkiego państwa. W Jekaterynosławiu zamysłony maksymalista dał stojkowemu do potrzymania bombę i zaczął czytać gazetę, w czasie czego aresztowano go naturalnie dlatego tylko, że dręczyło go pytanie, co odpowie p. Milukow na replikę ks. Trubeckoj, wydrukowaną w «Stowie». Co tu mówić o Rosji, kiedy Roosevelt burknął posłowi japońskiemu, który się zwrócił doń z jakimś zapytaniem: «Idź pan do diabła, mam głowę zajętą czem innym!» Szczęściem spostrzegł się w porę i przeprosił dyplomatę za rozlagnienie, inaczej bowiem mogłoby się źle skończyć. Nawet cesarzowi Wilhelmowi, gdy wnosł jakiś toast, pierwszy raz w życiu zdarzyło się pogmatwać wyrazy do tego stopnia, że w końcu powiedział: «przepraszam, panowie, zapomniałem, co to ja chciałem powiedzieć, a wszystko przez tego Milukowa».

Tak sobie dworuje p. A. Stolypin z wymiany zdań pomiędzy prof. Milukowem a prof. ks. Trubeckim w sprawie możliwości porozumienia się i współdziałania pomiędzy związkiem październikowców a partją demokratów konstytucyjnych. Ks. Trubeckoj, nie należąc ani do październikowców, ani do demokratów

konstytucyjnych, był inicjatorem akcji rozjemczej pomiędzy temi dwoma stronnictwami, dobrych wszakże jego chęci nie uwieńczył pomyślny skutek, przynajmniej narazie. P. Milukow oświadczył, że zjazd konstytucyjnych demokratów, który obradował w Terjokach 10 i 11 (23, 24) czerwca, odrzucił myśl nawet częściowych kompromisów z październikowcami, wobec czego decyzja w tym względzie zależy od następnego zjazdu partyjnego.

Ks. Trubeckoj zadał p. Milukowowi pytanie:

«kogo więc wolicie, czy październikowców, czy maksymalistów? Czy nie uważacie, że jednak byłoby lepiej, gdyby na ławie poselskiej, zamiast p. Aleksinskiego, zasiadał obok was p. J. Kapustin? Czyby to nie było wygraną pod każdym względem?»

P. Milukow nie pozostawił tego pytania bez odpowiedzi i mówi:

«a jednak, gdyby nam wybierać przyszło, wolelibyśmy p. Aleksinskiego, ponieważ znajduję, że p. Aleksinskij w większym stopniu potrzebuje wychowania politycznego, niż p. Kapustin».

«Jednym słowem, wnioskuje wesołutki p. Stołypin, zdaniem p. Milukowa parlament to zakład wychowawczy dla moralnie zamiedbanych... dorosłych».

Nieproszony do dysputy, wniósł się naraz do niej p. Jermolow, który umieścił w «Now. Wrem.» ogromny feljeton na temat porozumienia się pomiędzy konst.-demokratami a październikowcami. Autor, dawny minister rolnictwa, a obecnie członek Rady Państwa i przywódca tak zwanego stronnictwa centrum, jest człowiekiem, którego imię wymieniano niejednokrotnie, jako kandydata na prezesa gabinetu i którego również opinia posądza o autorstwo nowej ordynacji wyborczej. P. J. zastanawia się najpierw nad pytaniem, podniesionem przez ks. Trubeckoję, czy konstytucji grozi niebezpieczeństwo i, wbrew autorowi listu w «Gołosie Moskwy», twierdzi, że z prawej strony konstytucji nic nie zagraża, bo takich Heljodorów traktować poważnie nie można:

«niech sobie krzyczą i irytują się... Bronić od nich konstytucję, to to samo, co bić się z wiatrakami».

Na konstytucję godzą poważnie stronnictwa lewicowe: socjal-demokraci, socjal-rewolucjoniści, maksymaliści, minimaliści.

«Chociaż drogi, wybierane przez nich są różne, lecz wszyscy dążą do jednego celu: obalenia ustroju państwowego Rosji, anarchji, rewolucji socjalnej i zniszczenia, nie zastanawiając się nad pytaniem, co ma być wniesione na zwaliskach. Oto zkad zagraża prawdziwe niebezpieczeństwo, oto z kim walczyć powinni wszyscy, pragnący zachowania konstytucji, porządku, całego ustroju życia narodowego».

Po takim wstępie p. J. poddaje krytyce działalność konstytucyjnych demokratów i oskarża ich o to, że:

«wciąż kokietowali ze stronnictwami rewolucyjnymi, wciąż starali się pozyskać ich względy, wciąż obawiali się zerwać z nimi jawnie i ostatecznie...»

Tu wylicza p. Jermolow grzechy konst.-demokratów: kto przeprowadził w Petersburgu kandydaturę p. Aleksinskiego? kto zawierał z socjalistami różne bloki i kompromisy? kto popierał lewicę, gdy toczyła walkę ze stronnictwami umiarkowanymi?

«Co wysuwali «kadeci» na pierwszy plan w swojej ostatniej deklaracji, jako hasło, jako punkt wyjścia całej polityki?... Oto zasadę wywłaszczenia przymusowego ziem... Czyżby konstytucyjni demokraci nie wiedzieli, że włościanie rozumieją to hasło zupełnie inaczej, niż oni, że jeżeli raz zostanie przyjęta zasada wywłaszczenia przymusowego, włościanie nie pogodzą się z żadnymi wyjątkami na rzecz wzorowych gospodarstw, średniej, a nawet drobnej własności, lecz powiedzą: «odbieraj, wywłaszczaj, oddawaj nam wszystko». Wszak demokraci konstytucyjni nie mogą nie rozumieć, że wywłaszczenia drogą skupu, niechby kosztem jaknajtańszym, przeprowadzić niepodobna ze względów finansowych, i że innej formy wywłaszczenia przymusowego, oprócz chyba zwykłego rabunku właścicieli ziemskich—nie ma. Socjaliści słusznie przyznają to właśnie, nie tając bynajmniej, że eksproprowacja ziemi — to pierwszy akt eksproprowacji powszechnej i zniszczenie wszystkich klas zamożniejszych. Demokraci konstytucyjni rozumieją to wszystko, ale wiedzą również, że pociągnięcie za sobą włościan, to jedyny ich atut w walce wyborczej—i dlatego nietylko nie wyrzekają się go, lecz wysuwają na pierwszy plan swego programu, nie chcą go oddać łowym, a póki to trwa, o zerwaniu ich z rewolucjonistami, o zaniechaniu podlegania do buntu na gruncie agrarnym mowy być nie może... Demokraci konstytucyjni — to tacy sami rewolucjoniści, tacy sami podżegacze do buntu, jak i najgorętsi przedstawiciele stronnictw lewicowych.»

Po takiej bezwzględnej krytyce popularnego stronnictwa, p. Jermolow stara się rozwiązać zagadnienie, czego Rosja najbardziej potrzebuje? — i odpowiada:

«Trzeba przede wszystkim przywrócić porządek, ukroić bunt, trzeba reform, dążących do zaprowadzenia ładu, poszanowania ustaw, wolności, osobistych i majątkowych praw obywateli... Należy obecnie zapomnieć o wszelkich programach i obietnicach, którymi stara się pociągnąć za sobą każda partja. W Rosji mogą być obecnie tylko dwie partje: partja porządku, prawa, rozwoju na podstawie nadanej przez Monarchę konstytucji, oraz partja anarchji, rewolucji, zburzenia Rosji, jako wielkości politycznej. Niech wybierają pomiędzy niemi rosjanie.»

Opowiada jeden z bohaterów Gogola, że w pewnym mieście znalazł tylko jednego prawdziwie przyzwoitego człowieka, ale i ten... (tu następuje wyraz niekoniecznie parlamentarny). Zastosować to poniekąd można i do głosu p. Jermolowa, który, po rozumowaniach trzech na sześciu prawie szpaltach, na siódmej doszedł do wniosku, że i październikowcy mają grzechy, bo «w Kraju Zachodnim byli zwolen-

nikami równouprawnienia żydów i współczuli wszelakim autonomjom kresowym»; na dziewiątej utrzymuje, że «Duma powinna być tylko «prawdzie rosyjską», powinna zwalczać «tendencje antirosyjskie».

Na usprawiedliwienie p. Jermolowa można powiedzieć to chyba tylko, że nie określa, co rozumie pod wyrazem «rosyjski». Może to jakieś inne pojęcie, niż to, którem operują pp. Dubrowin, Gringmuth i o. Heljodor; ale jeżeli tak jest, to wielka szkoda, że p. J. nie zastrzegł tego wyraźnie.

P. Jermolow został, naturalnie, skrytykowany jaknajostrzej. «Birż. Wied.» nazwały go nawet «Nieczytajem wysokiej rangi», «Ruś» zaś załatwia się z nim krótko, powiadając, że «niepotrzebnie zajmował czas sobie i czytelnikom, ogłaszając drukiem tak długi fragment, ponieważ należy do liczby osób, które piły szampana 3-go czerwca». «Rjecz» odpiera zarzuty cytatami z Bluntschli'ego i udowadnia, że... partje są potrzebne każdemu społeczeństwu...

W. C.

## «UKRAIŃCY» I «MOSKALOFILE»

Niesłychane, ale bynajmniej nie niespodziewane zamieszanie zapanowało w obozie ruskim w Galicji. Z chwilą, gdy na skutek zaprowadzenia powszechnego głosowania pojawiła się na widowni politycznej w Wiedniu dość liczna delegacja ruska, gdy dotąd nie nieznaczającym politykom ruskim uśmiechnęło się odegranie wybitniejszej roli nad Dunajem, wybuchła z żywiołową mocą stara kwestja rozdwojenia w łonie samego społeczeństwa ruskiego na tle narodowo-językowym. Jest to dziwoląg, niespotykany nigdzie na świecie, ażeby wewnątrz jakiegoś społeczeństwa nie było zgody na to, czy ma się ono uważać za plemię odrębne, czy też tylko za odłam, za szczepek plemienia innego. Dziwoląg taki tworzą rusini od lat kilkudziesięciu, i nie nie zdaje się zapowiadać rychłej zmiany tego bezprzykładnego stanu rzeczy. Przeciwnie! Teraz właśnie sprawa poszła na ostre!

„Ukraińcy“ i „moskalofile“ toczyli ze sobą zaciętą walkę podczas ostatnich wyborów do parlamentu. W Horucku krew popłynęła. W Isajach poraniono ciężko księży Ilnickiego i Jacewa. W Stołpatowie napadnięto brutalnie i pobito dra Dudykiewicza, w Kreczkowej radcę Nesterowicza. Były to porachunki rusinów z rusinami. Przemagający liczbą i dzikim temperamentem „ukraińcy“ ścigali mniej licznych, a kulturalniejszych swoich przeciwników z pałką i nożem w rękę. Przytaczamy te fakty i nazwiska, aby dać wyobrażenie, jak silnem było wzajemne rodrażnienie podczas kampanji wyborczej.



Ostatecznie wybory skończyły się. Z urny wyszło 23 ukraińców i 5 moskalofilów.

Należało teraz zorganizować się w ruski klub parlamentarny. Przykład solidarności polskiej w Wiedniu pociągał. Żeby coś znaczyć, licząc 28 głosów, należało iść razem, zażegnać wewnętrzne różnice i wystąpić przed światem jako całość, gotowa w każdej sprawie iść wspólnie. Nie było to rzeczą łatwą. Już sama formalna napozór kwestja, jak nazwa przyszłego klubu, nastęrczała niemałe trudności. Pokonano ją przecież. Posłowie ukraińscy radzi byli nazwać klub „ukraińskim“, moskalofile—*ruskim*. Ustąpiono jednak z obu stron i zgodzono się na nazwę kompromisową, która miała brzmieć w języku niemieckim: „*ruthe-nisch*“. Trudniej nieco było z ustaleniem nazwy klubu w stosunku do samego społeczeństwa ruskiego. Język ruski w Galicji nie zna wyrazu, któryby tłumaczył dokładnie ów termin niemiecki. Wybrnięto z kłopotu w ten sposób, iż pozwolono posłom używać przy zamieszczaniu enuncjacyj klubowych w czasopismach dowolnie wyrazów „ruskij“ lub „ruszkij“ dla salwowania swego poczucia odrębności narodowej, względnie wspólności z narodem rosyjskim. Był to oczywisty absurd. Przy pozorach jedności klub tolerował bowiem tym sposobem istnienie w ramach swej organizacji faktycznie dwóch narodów: ruskiego i rosyjskiego.

Zbudowana na takim absurdzie zgoda musiała okazać się łataną i pęknąć przy pierwszej sposobności.

Ale już zanim się to stało na gruncie wiedeńskim, wybuchła w Galicji wrzawa z powodu unifikacji klubowej „ukraińców“ i „moskalofilów“. Oba obozy przyjęły z najwyższym niezadowoleniem krok swoich reprezentantów. Oba krzyknęły: *veto!*

W imieniu niezadowolonych z takiej wspólnoty ukraińców wystąpił w „Dile“ prof. Michał Hruszewski. Złączenie się z moskalofilami w jednolity klub parlamentarny, to nowe—zdaniem p. Hruszewskiego—zaciemnianie narodowej świadomości ruskiego ludu. Politycy ukraińscy są w błędzie, gdy sądzą, że fuzja obu partyj jest tryumfem „ukraińskiej“ idei, a ustępstwa, poczynione moskalofilom, są tylko nieznaczące. Nie! Jest to błąd fatalny, jest to klęska narodowa. Menerzy ukrajinofilsy przyczynią się powagą swego klubu dobrowolnie do rehabilitacji przeciwników, których w proch należy zetrzeć, wprowadzą chaos w niewyklarowane jeszcze i tak pojęcia ogółu, zatrą różnice, które powinny być jaknajostrzej uwydatnione, skrepują wreszcie sami rozmach swoich uprawnionych żądań!

Więc: nie masz zgody, nie masz możliwości pójścia razem!

A zdanie to, z innych wychodząc założeń, potwierdzili w zupełności — „moskalofile“. Wyborcy staroruscy krzyknęli swoim posłom przez usta lwowskiego „Haliczanina“: „Nie chcemy kompromisów z ukrajinofilami!“ Organ staroruski nie żałuje mocnych słów na napiętnowanie kroku swoich posłów. Zarzuca im, że pozwolili się „zahypnotyzować rzekomą solidarnością“, że przyjęli warunki „w naj-

wyższym stopniu upokarzające“, ogłasza cały szereg listów, wyrażających posłom staroruskim *votum* nieufności, grozi skutkami rozgoryczenia, jakie powstało w społeczeństwie, mówi o zdradzie, dobiera wyrażań niezwykle plastycznych, ogłaszając, że wstąpienie do „klubu rutenckiego“ posłów, którzy nigdy nie uznawali rutenckiego separatyzmu, to polityczne samobójstwo, to Sedan partji!

Cała ta wrzawa była z obu stron najzupełniej słuszna. Nic innego nie mogli powiedzieć na ten nienaturalny związek poselski politycy „ukraińscy“ i staroruscy w kraju, jeśli wiernymi mieli zostać swoim ideałom. I można być pewnym, że w każdym innym społeczeństwie ów sojusz rozbiłby się był natychmiast w puch wobec takiego przyjęcia go przez ogół. Tu stało się trochę inaczej. Jednolitość klubu rozbita została—częściowo. Z pięciu „moskalofilów“ dwaj tylko najmłodsi i najkonsekwentniejsi: pp. Markow i Chlibowicki wystąpili z klubu, a pierwszy z nich w kilka dni potem wywołał prawdziwą sensację w Izbie, wygłaszając w niej po raz pierwszy, odkąd stoją jej mury, a raczej usiłując tylko wygłosić *nową w języku rosyjskim*. Zabronił mu jej dokończyć wice-prezydent Izby, dr. Zaczek, i nie dał się przekonać argumentowi p. Markowa, iż przemawia językiem, który za swój własny uznaje 185 tys. wyborców w Galicji.

Wystąpienie p. Markowa, które lepiej, niż wszystko, dowodzi nonsensowności prób stworzenia jednolitego klubu narodowego z dwóch frakcyj, przynajmujących się każda do innej narodowości, wywołało pewien popłoch na ławach ruskich i chociaż poszło ostatecznie w zapomnienie, jako drobny epizod parlamentarny, pozwolimy sobie przecież dopatrywać w nim faktu wysoce charakterystycznego dla oceny przyszłości naszego kraju. W świetle tego faktu występuje z całą jasnością to, o czym dawniej już wspominaliśmy na tem miejscu, że, gdyby w myśl życzeń ruskich, miało przyjść kiedykolwiek do wyodrębnienia wschodniej połowy Galicji w osobną ruską prowincję, byłoby to grobem jej prawidłowego kulturalnego rozwoju.

Cóż działałoby się bowiem w chwili, w której w pałacu „pod kawkami“ miałby zasiąść namiestnik-rusin, a na obszarze od Sanu po Zbrucz miałby być zaprowadzony język ruski—a raczej jeden z dwóch języków ruskich—jako jedyny język urzędowy? W jaki sposób pogodziłoby się wówczas ukrajinofile z moskalofilami? Wszak żadna strona nie ustąpiłaby ze swej zasady. Czy zaprowadzonoby dwujęzyczność? Czy dokumenty urzędowe byłyby publikowane po rusku i po rosyjsku, czy istniałyby obok siebie ruskie i rosyjskie szkoły elementarne, gimnazja i uniwersytety? Dopuszczając do tego, ukraińcy uznaliby tem samem, że kraj ten jest w równym stopniu rosyjski, jak ruski. Są liczniejsi, więcby się temu oparli. Lecz w takim razie partja moskalofilska wprawilaby kraj w stan wojny bratobójczej, wobec której obecny stan rzeczy w Galicji byłby idyllą. Krew, przelana w Horucku, daje przedsmak tego, co by nastąpiło po utworzeniu nowej,

rusko-narodowej jednostki administracyjnej. W cóżby się zamieniła wtedy cała przyszłość, cały postęp kulturalny, cały dobrobyt biednego kraju?

Lwów

Pełka

## O NASZYCH SPRAWACH

Korzystając z wakacyj, p. Bielajew pojechał do Warszawy... P. B. jest współpracownikiem „Now. Wr.“ Pisuje powieści, nowele, zdaje się, że i wiersze, jest znawcą teatru, a w ogólności literatem, który nigdy nie „pokalał się“ nietylko przez napisanie artykułu politycznego, ale nawet przez przeczytanie książki tak zwanej w Warszawie poważnej. Otóż p. B. pojechał do Warszawy, poszedł do teatru, zobaczył Kamińskiego w „Rewizorze“ Gogola i wpadł w taki zachwyt, że napisał o jego grze artykuł olbrzymi.

P. B. znajduje, że Kamiński gra Chlestakowa w „Rewizorze“ nieporównanie lepiej, niż którykolwiek z najpierwszych artystów rosyjskich. Ale p. Bielajew ma zbyt badawczy umysł, aby przejść nad takim faktem do porządku dziennego, powiedzieć: „gra? no i niech sobie gra na zdrowie!“ P. B. wyprowadza z tego faktu cały szereg jaknajnie spodziewańszych wniosków: 1) Gogol był polakiem i nazywał się Gogol-Janowski. (Nas to nie dziwi wcale, jak i to, że polskie pochodzenie nie przeszkodziło temu pisarzowi nienawidzić polaków i przypisywać im wszelkie okropności i okrucieństwa, zrodzone w jego chorej wyobraźni, boć przecie i p. Glinka-Janczewski i zmarły p. Skalkowski byli polakami); 2) Gogol opisywał społeczeństwo polskie, a wcale nie rosyjskie, co zauważył i zaznaczył w swoim czasie Bulharyn; 3) Chlestakow z „Rewizora“ to typ nie rosyjski, a polski.

«Odrzućmy — pisze dalej p. B. — fantastykę typu, jak mówiono dawniej, rozpatrujmy rzecz samą w sobie, a czy z poza Chlestakowa nie wyłoni się Polska, tak, Polska współczesna, cały ów prawdziwie chlestakowski program autonomji, której chodzi tylko o to, aby błysnąć przed przerażonymi urzędnikami i uciec w ekwipażu bezpłatnym. Cała ta odważnie przestraszona «polskość», wystrychująca do czasu urzędników na dudków, to kwintesencja charakteru Chlestakowa».

Gdy p. B. „zachwycił“ się w sposób „prawdziwemu rosjaninowi“ właściwy grą Kamińskiego, inni korespondenci „Now. Wr.“ wysłędzili i donieśli redakcji, że nowa ordynacja wyborcza daje możliwość polakom pozyskania znaczniejszej liczby mandatów na Litwie i Rusi. Dziennik uderza przeto w wielki dzwon, gromi już nie polaków, ale rząd.

«Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że władze okazały najzupełniejszą nieudolność do orientowania się w warunkach. Nowa ordynacja wyborcza oddaje kraj rosyjski w ręce nielicznych polaków i żydów, którzy te ziemie obsiedli, wywołuje stare namiętności nacjonalistyczne, podnieca stare

apetyty polityczne. Powinny nareszcie znaleźć kres nieostrożność i brak przezorności naszych ustawodawców.

Slowem, „Now. Wr.“ już posadza o polonofilstwo samego p. Kryżanowskiego.

Może dlatego, że cios „Now. Wrem.“ godzi jednocześnie w polaków i w żydów, „Rjecz“ protestuje przeciw podszeptom organu p. Suworina:

«O tak, rzeczywiście, ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo, jeżeli cynizm «Now. Wr.» uzyska u nas prawo obywatelstwa — pisze «Rjecz» w artykule, zatytułowanym: «Korektorzy ustawodawstwa» — tak, niebezpieczeństwo, gdy na ustawy, niepodobające się komukolwiek, zaczynamy się zapatrywać, jako na omyłkę drukarską, którą można zawsze poprawić w sposób prosty i bezkarny. Oto zkad grozi prawdziwe niebezpieczeństwo! Oto kto podkopuje się pod fundamenty tak słabo rozwiniętego w masach poczucia poszanowania ustaw! Korektorzy ustawodawstwa z «Now. Wr.» głoszą i rozpowszechniają wśród ciemnych mas ludowych taką demoralizację, taką rozpustę, która z niepohamowaną siłą pociągnie nas na drogę rozkładu społecznego i będziemy upadać coraz bardziej, coraz niżej».

„Dokąd idziemy ze sprawą polską, lub właściwiej: dokąd nas prowadzą? — woła p. Nestor w „Rusi“ — i dodaje:

«Kiedy ministrowie, rozmawiając z korespondentami amerykańskimi, ogłaszają, że zgodne pożycie dwóch narodów słowiańskich, rosjan i polaków, jest niemożliwe, nie nie pozostaje, jak tylko opuścić ręce. A więc niemożliwe? Więc wydajemy wojnę polakom? A gdzież nasi sprzymierzeńcy, gdzie siły, nie licząc bagnatów i kul, których przecie nie można użyć względem spokojnej ludności.»

Tu p. Nestor zaznacza, że byłoby wielkim tryumfem dla reakcji, gdyby udało się wywołać powstanie w Polsce, ale to się nie uda, bo:

«nawet japończycy (który to fakt wyświetli z czasem historia) nie mogli zachęcić polaków do powstania, obiecując im poparcie, i polscy narodowcy dołożyli wszelkich starań, aby uchylić to niebezpieczeństwo. Polscy patrioci powstrzymali japończyków, udowodniwszy im, że wobec masy wojak, znajdujących się w Królestwie, każde powstanie będzie szybko stłumione, a wówczas Rosja będzie mogła skierować swoje siły na Daleki Wschód.»

P. Nestor ma tak dziwny sposób pisanie, że trudno powiedzieć, czy go smuci, czy cieszy, że narazie prześladowania wyszły polakom na dobre, bo w Królestwie przestano atakować w prasie narodowców, zlagodniał antagonizm polsko-żydowski...

„Czyż tego chciał rząd? Oczywiście nie, co jest najlepszym dowodem braku planu działalności“ — kończy p. Nestor.

Gdy „Now. Wr.“ tak się serdecznie cieszy z tego, że polakom odebrano 2/3 mandatów w Królestwie, i żąda, by zawczasu postarano się, aby nie mogli ich uzyskać na Litwie i Rusi, ks. E. Trubeckoj tak pisze w swoim „Mosk. Jeżenedielniku“ o nowej ordynacji wyborczej:

«Gdyby nowa ustawa stosowała konsekwentnie zasadę kulturalną, ograniczyłaby się do zmniejszenia praw wyborczych «nieodrzędnych warstw ludności», przeprowadziłaby linję demarkacyjną pomiędzy kre-

sami, «których ludność nie doszła w dostatecznym stopniu do uspołecznienia», a kresami, gdzie właśnie ludność jest w wysokim stopniu uspołeczniła. Tymczasem ustawa z d. 3 czerwca nie widzi różnicy pomiędzy kresami zachodnimi a południowo-wschodnimi. Kraj tak wysoce kulturalny, jak Królestwo Polskie, został pokrzywdzony w takim samym stopniu, jak Kaukaz. Zmniejszenie liczby posłów polskich, to niepowetowana strata dla reprezentacji państwowej. Dziś nie pora mówić o błędach Koła polskiego. Któż nie błędził? Pod wielu względami działalność posłów polskich mogła mieć dla nas wielkie znaczenie wychowawcze. Wielki patriotyzm, którym, jak jeden człowiek, było przesiąknięte Koło polskie, jego wzorowa dyscyplina — oto cechy, których powinniśmy, niestety, pozazdrościć polakom. Chociażby z punktu widzenia interesów czysto rosyjskich nie należało odrzucać tej wielkiej siły moralnej.»

P. Mienszykow niewa *lucida intervalla*. W jednej z takich chwil napisał:

«Zawsze mi się zdawało, że jeżeli nie można czegoś przełknąć, to lepiej to wypłuć. Myśl strawienia Polski, wykrzywienia charakteru oryginalnego narodu słowiańskiego, wynarodowienia go, wydawała mi się zawsze wstrętą. Gdy polacy dobrowolnie przerabiają się na rosjan, podobna mi się to, ale gwałtem przerabiać obce, nierozpuszczalne ciała, to eksperyment i niebezpieczny i okrutny. Są narodowości w stanie rozkładu lub nieodowości dopiero powstające. Te można asymilować. Ale zupełnie co innego narody kulturalne, zorganizowane. Tym lepiej dać pokój. To też sądzę, że względem polaków i finlandczyków należy zachowywać zawarte niegdyś traktaty.»

Po tych kilku rozsądnych słowach p. Mienszykow zaczyna znowu bredzić o tem, że polacy myślą nie tylko o odebraniu Litwy i Rusi, ale o podbiciu całego państwa rosyjskiego.

*Niewra*

## WŚRÓD STRONNICTW

„Związek narodu rosyjskiego“ przystąpił do obliczenia sił swoich. Na jednym z ostatnich posiedzeń komitetu centralnego „związku“ odczytano referat odpowiedni, zkad okazuje się, że zwycięstwo „ludzi rosyjskich“ wobec nowej ordynacji wyborczej jest zapewnione, gdyż przywileje wyborcze żywiółów, które stały dotąd „związkowi“ na przeszkodzie, znacznie uszczuplono, zaś kadeci, jedyni przeciwnicy poważni, nie cieszą się zupełnie uznaniem wśród wyborców pierwszej kurji. Przywódcy „ludzi rosyjskich“, pomimo zapewnień bardzo kategorycznych i nie pozostawiających żadnych niby wątpliwości, poruszyli sprawę bloków z innymi stronnictwami, przedewszystkiem zaś ze stronnictwem „praworządu“ i „związkiem 17 października“. Jakkolwiek stronnictwo „praworządu“ nie przedstawia całości zorganizowanej, uznano blok z niem za pożądany; natomiast porozumienie z październikowcami odrzucono olbrzymią większością głosów, ponieważ są „wrogami ducha narodu rosyjskiego“. Komitet centralny bardzo żywo zakrzętnął się około agitacji przedwyborczej i rozesłał już we wszystkie znaczniejsze miejscowości

agitatorów petersburskich. Poza tem uchwalono zwołać zjazd wszechrosyjski, na którym ostatecznie ma być rozstrzygnięta sprawa bloków, zwłaszcza, że stronnictwo „praworządu“ odrzuciło na naradzie pontnej kilku swoich przywódców przymierze z „ludźmi rosyjskimi“ i uznało za bardziej pożądane porozumienie z październikowcami, którzy wobec nowej ordynacji wyborczej odegrać rolę decydującą. Jednak uchwała ta nie może być uważana za miarodajną, gdyż częstokroć rezolucje organizacyj centralnych nie znajdowały uznania wśród szerszych warstw zwykłych szeregowców, jak się to niedawno wydarzyło kadetom i soc.-demokratom w sprawie bojkotowania wyborów, stronnictwo zaś „praworządu“, wskutek dłuższej bezczynności politycznej, utraciło wszelką styczność ze swymi wyznawcami. Dla rozstrzygnięcia tej doniosłej sprawy postanowiono zwołać w sierpniu zjazd powszechny stronnictwa.

Kiedy prawica skrajna już się zorganizowała, połączywszy w jedną całość swoje stronnictwa, a lewica zapewne wkrótce uczyni to samo — środek umiarkowany dotąd jeszcze nie wyszedł z zakresu narad przygotowawczych. Przyczyn tego zjawiska doszukać się łatwo w pokrewieństwie programów stronnictw skrajnych, gdyż soc.-ludowi są bliżej soc.-demokratów, zaś frakcja „Rosja dla rosjan“ bliżej stronnictwa „walki czynnej z rewolucją“, niż kadeci — październikowcom, nie mówiąc o innych partiach drobniejszych. Dlatego wydaje się rzeczą przedwczesną dziś już mówić o umiarkowanym bloku środkowym stronnictw konstytucyjnych. Czy gmach ten, budowany z takim mezołem, uda się doprowadzić do końca, wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą, zważywszy wspomnianą powyżej rozbieżność programów, oraz okoliczność, że przywódcy stronnictw rosyjskich, jako jeszcze teoretycy przeważnie, nie zaprawieni do praktycznej działalności politycznej, nie zdradzają skłonności do ustępstw wzajemnych. Tymczasem już zawarto przymierza pomiędzy kadetami i „odrodzeniem pokojowym“, pomiędzy „związkiem przemysłowo-handlowym“ i stronnictwem „postępowo-ekonomicznem“ i t. d. Komitet tymczasowy „związku przemysłowo-handlowego“ prowadzi układy ze stronnictwem „postępowo-ekonomicznem“ i październikowcami, układy zaś te, zwłaszcza z pierwszymi, są na tak dobrej drodze, że komitet przystąpił do opracowania odpowiedniej wspólnej odezwy do wyborców. Komitet uznał za pożądane utworzenie jeszcze szerszego związku stronnictw, i dlatego ma przeprowadzić stosowną ankietę pomiędzy swymi członkami, aby wyjaśnić, z jakimi mianowicie stronnictwami należy wejść w porozumienie.

„Związek 17 października“ doskonale zrozumiał rolę doniosłą, jaka mu przypada w udziale wskutek zmiany przepisów wyborczych, i bardzo energicznie przygotowuje się do wyzyskania sprzyjających okoliczności. Przedewszystkiem komitet centralny zajął się wygotowaniem odpowiedniej odezwy, która, aczkolwiek jeszcze niezupełnie wykończona, jest już w ogólnych zarysach opracowana. Pra-



gnąc zyskać sobie zaufanie wyborców, odezwa bardzo wyraźnie stara się wyodrębnić paździenikowców od skrajnej prawicy, zwłaszcza od „ludzi rosyjskich”. Następnie odezwa sporo miejsca udziela charakterystyce innych stronnictw konstytucyjnych, zwłaszcza kadetów, unikając jednak zwrotów drażliwych lub jaskrawo polemicznych. Uznając wreszcie, jak wielką rolę w głosowaniu odegrały rzesze robotnicze i włościańskie, odezwa usiłuje ich pozyskać przez obietnicę wysunięcia w Dumie na plan pierwszy ustawodawstwa robotniczego i kwestji agrarnej. Nie zapomniano o staroobrzędowcach, wśród których „związek” podobno liczy wielu zwolenników. Aby godnie wystąpić na wiecach agitacyjnych, komitet polecił wszystkim doświadczonym członkom swoim wyjechać na prowincję w celu niesienia pomocy komitetom miejscowym. Uchwalono zwołać konferencję z włościańskim „stowarzyszeniem manifestu 17 października”, na której będzie poruszona sprawa agitacji wśród włościan. Komitet centralny zwrócił się do swych wydziałów prowincjonalnych z odpowiednimi wskazówkami, zakazującami na własną rękę wstępowania w bloki i przymierza z jakimkolwiek stronnictwami, autonomia bowiem, z jakiej korzystają komitety miejscowe, dotyczy jedynie spraw wyłącznie wewnętrznych. Ponieważ bloki takie dotąd komitety prowincjonalne, np. w Mińsku, zawierają jedynie ze skrajną prawicą, przeto okólnik daje jakoby do zrozumienia, że przymierze z „ludźmi rosyjskimi” jest niemożliwością. Co do bloku z kadetami, bez którego połączenie stronnictw konstytucyjnych w jedną całość nie jest rzeczą poważną, dojście do porozumienia natrafia na przeszkody nieprzeparte. W odezwach swych zarówno paździenikowcy, jak „kadeci”, unikając wprawdzie oskarżeń i napaści polemicznych, kategorycznie wyłożyli *credo* polityczno-społeczne i do ustępstw skłonności najmniej. Być może p. A. Guczkow przemówi nareszcie w tonie pojednawczym, być może wspólne niebezpieczeństwo, zwłaszcza ze strony skrajnej prawicy, zmusi oba stronnictwa do zaprzestania sporów teoretycznych i nakłoni do zawarcia jakiegokolwiek ugody.

Odrodzeńcy pokojowi usiłują chwilę ugody pomiędzy K.-D. a związkiem 17 października przyspieszyć, i tak przejęli się swoją misją pojednawczą, że prawie zapomnieli o własnym stronnictwie, skutkiem czego do komitetu centralnego zaczęły wpływać jedna za drugą interpelacje, co robić, jakiej taktyki trzymać się w blizkiej już kampanji wyborczej. Wiadomo, że wśród członków „odrodzenia pokojowego” istniał nawet prąd wyrzeczenia się zupełnego samodzielnej działalności i połączenia się z któremkolwiek ze stronnictw istniejących. Ponieważ już choćby nawet najslabszy, prąd taki bezwarunkowo ma wpływ destrukcyjny i prowadzi stronnictwo do zupełnego rozkładu i upadku, przeto komitet centralny przedewszystkiem zaprzeczył wszelkim poglądom rozwiązania stronnictwa, następnie ma zamiar zwołać naradę komitetów petersburskiego i moskiewskiego, aby za-

stanowić się nad sprawami, poruszonymi przez organizacje miejscowe.

„Kadeci”, należy im to przyznać, z całą powagą zastanawiają się tak w organizacjach centralnych, jak prowincjalnych, nad sprawą bloków. Uznając ważność chwili obecnej, kiedy nowa ordynacja wyborcza daje przewagę żywiołom reakcyjnym, nie przeocząc z drugiej strony całego niebezpieczeństwa, na jakie stronnictwa skrajne przez swą bezwzględność w dążeniu do zrealizowania swych postulatów programowych narażają młodą, nieustaloną jeszcze konstytucję rosyjską, kadeci niewątpliwie, jak się to zresztą ujawniło w drugiej Dumie, dążą do utworzenia trwałego, licznego i konstytucyjnego centrum umiarkowanego. Zdawałoby się więc, że uznając to jako zasadę, należałoby przedewszystkiem dążyć do jakiegokolwiek porozumienia z paździenikowcami, których konstytucyjność ulegała wprawdzie pewnym wahaniom, których wszakże można przyciągnąć na stronę postępu, ku czemu zresztą sami zdradzają chęć nieklamana. Dawne tradycje nie pozwalają kadetom wstąpić na tę drogę, lecz zmuszają ich do ciągłych wahań i nieścisłych zdawkowych oświadczeń i wynurzeń. Niewątpliwie wypływa to stąd, że w ciągu ostatnich dwóch lat w łonie stronnictwa K.-D. utworzyło się skrzydło prawe, bardzo silnie ciężące ku paździenikowcom, z drugiej zaś strony pozostało wiele żywiołów, uznających jedynie przymierze ze stronnictwami skrajnej lewicy, stawiających paździenikowców na jednym poziomie z „ludźmi rosyjskimi”. Sprawa tak dalece jest niewyjaśniona, że komitet nie odważył się na swoją odpowiedzialność wchodzić w jakiegokolwiek układy i polecił komitetom miejscowym zastanowić się nad tą kwestją i nadesłać decyzje komitetowi centralnemu, który wówczas dopiero będzie miał możliwość zorientowania się w opinji, panującej w stronnictwie. Takie postawienie sprawy przez komitet centralny należy uznać za nader demokratyczne i lojalne, jest jednak charakterystyczne ze względu na okres wahania się i zmiany frontu, jaki kadeci obecnie, pomimo wszelkich zapewnień z ich strony, przechodzą.

Tymczasem zaś zabrano się do pracy przedwyborczej z niemniejszym niż poprzednio zapalem, z doświadczeniem, jakiego żadne z istniejących stronnictw rosyjskich nie posiada. Przedewszystkiem zwrócono szczególną uwagę na narodowości obce, zwłaszcza pokrzywdzone przez nową ordynację wyborczą, więc polaków, żydów, ormian i t. d. Komitet centralny ma zamiar wkrótce wydać odezwy, w których zwróci uwagę tych narodowości na szereg wniosków ustawodawczych, jakie stronnictwo K.-D. ma zamiar przedłożyć Dumie. Co do kandydatów na posłów w miejscowościach, w których większość mieszkańców jest pochodzenia nierosyjskiego, odezwy oświadczają, że kadeci popierać będą kandydatury osób „narodowości miejscowej”, należących do stronnictwa K.-D. lub, w razie ostatecznym, oddadzą swe głosy kandydatom narodowych stronnictw postępowych. Komitet centralny zwrócił uwagę na mocne ciśnienie ku kadetom subjektów handlowych, któ-

rzy podczas wyborów poprzednich odmówili im swego poparcia. Komitet postanowił nawiązać stosunki z wszechrosyjskim związkiem subjektów handlowych.

Przechodząc z kolei do stronnictw skrajnych, należy zaznaczyć, że i wśród nich istnieje tendencja, na wzór skrajnej prawicy i środka umiarkowanego, do utworzenia jednego obozu, który mógłby z powodzeniem wystąpić do walki z dwoma pierwszymi. Wśród stronnictw lewicy, jak na prawicy, niema tak wielkiej różnicy w programach, jak w centrum, i dlatego po kilku naradach blok przyjdzie do skutku. Obecnie skrajna lewica oczekuje jeszcze wypowiedzenia się kadetów, wśród których jest sporo zwolenników przymierza z paździenikowcami. Gdyby kadeci połączyli się z nimi, lewica wówczas z konieczności, aby uratować choć część mandatów zagrożonych, nie omieszkła utworzyć zwarty oboz lewicy. Nad tą właśnie sprawą pracuje t. zw. „postępowe biuro wyborcze bezpartyjne”, które za zadanie swe uważa połączenie wszystkich stronnictw lewicy celem walki wyborczej z żywiołami konserwatywnymi i umiarkowanymi. Wielką przeszkodą natomiast dla stronnictw socjalistycznych, lub do nich zbliżonych, jest niewyjaśniona dotąd sprawa udziału w wyborach. Wówczas, gdy prawica i centrum konstytucyjne prawie bez wahania uchwalily wziąć jaknajczynniejszy udział w wyborach, lewica dotąd jeszcze traci czas na debaty nad tą kwestją, jakkolwiek oczywistą jest rzeczą, że abstynentów będzie bardzo niewiele. „Trudowicy” np. petersburscy oświadczają się za bojkotem, prowincjonalni zaś — za udziałem w wyborach. Wobec tego w krótkim czasie ma być zwołana konferencja trudowików, złożona z wybitniejszych jednostek i b. posłów do pierwszej i drugiej Dumy, na której sprawa ta będzie ostatecznie rozstrzygnięta. Zbytecznem chyba będzie dodawać, że „trudowicy” tak mało posiadają wybitnych przywódców, że nie mogą się odważyć na działalność samodzielną, to też uchwalili wejść w porozumienie z jakimkolwiek stronnictwem, nie przesadzając narazie sprawy, do jakiego mianowicie stronnictwa należy się przyłączyć. Ze swej strony socjaliści, nie czekając na wyniki pracy pojednawczej „postępowego biura wyborczego”, postanowili połączyć się na własną rękę. Z inicjatywy socjalistów ludowych wkrótce ma się odbyć narada soc.-ludowych i soc.-rewolucjonistów wraz z trudowikami. Dotąd soc.-ludowi i soc.-rewolucjoniści oświadczyli się za najczynniejszym udziałem w wyborach.

Na odmiennem nieco stanowisku znaleźli się soc.-demokraci, i trzeba przyznać, że trudno zrozumieć ich punkt widzenia. Oto oświadczyli się przeciw blokowi stronnictw ludowych, trudowików, soc.-ludowych i soc.-rewolucjonistów, ponieważ soc.-demokraci powinni zawsze stać na gruncie walki klasowej i z tego powodu zawsze odgraniczać się ściśle od innych stronnictw. Natomiast w sprawie bloku z kadetami nie powzięto żadnej decyzji, która ma zapasć wówczas, gdy wyjaśni się stosunek kadetów do paździenikowców. Co do wyborów, uchwa-

lono udział w nich wziąć jaknajczynniej-  
szy, innemi słowy: zwyciężyła w tej spr-  
wie frakcja „mniejszewików“.

Z.

## KARPIKI WBOJNE

... Omal nie został bohaterem. Miano go nawet za takiego, gdy wrócił do kraju, poddawszy twierd-  
zę Portu Artura, a dbały o wzglę-  
dy sąsiadów cesarz Wilhelma przy-  
słał mu order wysoki za waleczność,  
taki sam, jakim obdarzył zwycięż-  
kiego generała Nogi. Wierzył jesz-  
cze, że szczęście Rosji nie opuściło,  
co jest dziwne wobec wiadomości  
dokładnych, jakie sztab niemiecki o  
armjach obcych posiada. Dziś jen.  
Stoessel stanie przed sądem, akt  
zaś oskarżenia stwierdza bardzo ja-  
sno i wyraźnie, że karjerowiczow-  
stwo i kłam urzędowy z jednej, a nie-  
rozumiałe pobłażanie i obojętność  
z drugiej strony, nie mogły przy-  
czynić się do zwycięstw, ani zwa-  
bić szczęścia wojennego. Wbrew  
rozkazowi wodza naczelnego, naka-  
zującemu usunąć się od dowództwa  
i uznać w jen. Smirnowie kome-  
danta twierdzy, jen. Stoessel zach-  
wał władzę dla siebie, i zmusił  
nie wiedzącego o rozkazie kome-  
danta do słuchania swoich zleceń.  
Raport o bitwie pod Tsin-Czou uło-  
żył tak, jak gdyby osobiście brał  
w niej udział; nazywał odwrotami,  
dokonanymi w porządku, bezładne  
i pośpieszne opuszczania pola walki;  
wyjednywał za fikcyjne czyny wa-  
leczności order i odznaczenia swoim  
przyjaciołom; grał na nucie «pa-  
trjotycznej», przesyłając wieści nie-  
ścisłe. A «Now. Wr.» pisze, że Chle-  
stakow nie jest typem rosyjskim.  
Jen. Fok w «patryjotyzm» żaden się  
nie bawił. Pisał i rozpowszechniał  
notatki, w których drwił ze wszyst-  
kiego i z wszystkich, podważając  
powagę wodzów i wiarę armji w zwy-  
cięstwo. Jen. Reiss podpisał kapitu-  
lację, nie troszcząc się o warunki;  
jen. Smirnow poddawał się biernie  
rozkazom jen. Stoessla, którego, ja-  
ko komendant twierdzy, powinien  
był zmusić do posłuszeństwa prze-  
pisom ustaw wojskowych. Podziwiać  
można także wodza naczelnego ca-  
łej armji, który raporty usuniętego  
przez siebie jen. Stoessla przyjm-  
ował i ogłaszał, pozostając z nim  
w stosunkach najlepszych. Sprawa  
poddania Portu Artura rozszerza się  
i pogłębia. Podniosła zasłone, okry-  
wającą nie tylko powody upadku tej  
twierdzy, ale szereg długich win i  
grzechów, obciążających cały system  
patryjotyzmu obłudnego, blagi i nie-

ndolności, który od tak dawna pod-  
kopuje potęgę armji i państwa ro-  
syjskiego...

\* \*

... Do dziejów roboty podziemnej  
przybył jeszcze jeden rozdziałek,  
przypominający Haponjadę. Znale-  
ziono pod Petersburgiem straszli-  
wie pokaleczoną trupą niejakie-  
go Kazancewa, członka osławionego  
«Związku narodu rosyjskiego». Za-  
gadkę zbrodni wyjaśniły rewelacje  
stronnicstwa socjal-rewolucjonistów.  
Na jedno z ich zgromadzeń przybył  
młodzieniec robotnik, trapiiony wy-  
rzutami sumienia, że zamordował  
posła Jofłosa. Opowiedział, jak po-  
znał Kazancewa, jak uwierzył w je-  
go przekonania rewolucyjne, jak za  
jego namową, do spółki z jednym  
z towarzyszków, opuścił bomby do  
kominów domu hr. Witte; jak póź-  
niej, dowiedziawszy się, że trzeba  
zabić człowieka, który «zdefraudo-  
wał» 80 tys. rb. pieniędzy partyj-  
nych, oświadczył gotowość spełnie-  
nia tego czynu; jak zamordował  
nieznanego mu Jofłosa, jak zwał-  
pił, i wreszcie jak, przekonawszy  
się, że Kazancew jest członkiem  
«czarnej seciny», zwałpił go do Pe-  
tersburga w rzekomym celu doko-  
nania jakiegoś nowego zamachu i  
przy spotkaniu przebił go nożem,  
a potem, rozwścieklony, ciał trupa  
bez pamięci. Gdy przyszedł z tą  
spowiedzią na zgromadzenie, zda-  
wało mu się, że poniesie karę śmier-  
ci za zgładzenie Jofłosa. Ukojono  
te obawy, a wyznania nieszczęsne-  
go przesłano do ogłoszenia «Rusi».  
Resztę okrywa tajemnica, poza któ-  
rej osłoną dzieją się rzeczy strasz-  
ne w krwawem trzęsawisku sza-  
leństw piekielnych i zbrodni...

H. Orkisz

## UWAGI I NOTATKI

Jachty cesarskie odplynęły już do  
archipelagu malowniczego wysp fin-  
landzkich. Wiadomo już, że wśród  
tego wspaniałego otoczenia odbyć  
się ma spotkanie Najjaśniejszego  
Pana z ces. Wilhelmem, stanowiące  
niewątpliwie wypadek znaczenia  
pierwszorzędnego. Dość uprzytomnić  
sobie dzieje polityczne doby ostat-  
niej, współzawodnictwo W. Brytanji  
z Niemcami, usiłowania i zabiegi  
angielskie na wszystkich dworach  
europejskich, podróże króla Edwar-  
da, wahanie się przewagi rozma-  
itych wpływów, by zdać sobie spra-  
wę z doniosłości bliskiego spotkania  
monarchów.

Jest już rzeczą prawie pewną, że  
jen.-gubernator finlandzki, p. Gerard,  
bawiący obecnie na urlopie, na sta-  
nowisko swe nie powróci, i że jed-  
nocześnie ustępuje sekretarz stanu  
do spraw Finlandji, jen. Lanhoj.  
Opinia publiczna łączy obydwa te  
spodziewane wypadki ze zmianą po-  
lityki rosyjskiej wobec W. Księż-  
stwa. Zamierzono podobno rozwiązać  
niezwłocznie Sejm finlandzki, wydać  
nową ustawę wyborczą i uszczuplić  
kompetencje Sejmu. Zamierzenia dal-  
sze dotyczą zniesienia odrębności  
celnej i monetarnej W. Księstwa  
oraz szeregu innych zmian, mają-  
cych na celu «zjednoczenie» Finlan-  
dji z Cesarstwem. Prasa nacjona-  
listyczna zapowiada wprost powrót  
do polityki Bobrikowa i Plewego.  
Nowy kurs powołuje się na ruch  
socjalistyczny w Finlandji, na dąż-  
ności separatystyczne, ujawnione  
w działalności zrzeszenia «Woima»  
i na opiekę, rzekomo roztaczaną  
przez finlandczyków nad rewolucjo-  
nistami rosyjskimi. Wszystko to  
wszakże zamierzeń wzmiankowanych  
nie usprawiedliwia. Większość Sej-  
mu walczy skutecznie z socjalista-  
mi, «Woime» władze finlandzkie  
rozwiązały, a że krańcowcy wszyst-  
kich krajów są solidarni—na to nie-  
ma rady. Zresztą stan obecny Fin-  
landji jest kwitnący w porównaniu  
ze stanem Rosji. Panują tam ład,  
porządek, praca, zaufanie wzajemne  
obywateli i rządu, pokój i poszano-  
wanie ustawy. Istotny przeto powód  
zmiany kursu leży we wzroście nczu-  
nacji nacjonalistycznych rosyjskich, które  
odbijają się jaskrawo na postępo-  
waniu dzielającego je rządu.

## KRÓLESTWO POLSKIE

### Z PRASY POLSKIEJ

Gdyby w trzech słowach streścić  
wypadło charakter ogólny dzienni-  
ków polskich z ubiegłego tygodnia,  
napisałby należało: «nie opuszczaj-  
my rak». Rozlegają się nawoływa-  
nia do pracy, do nierozstawiania się  
z otuchą lepszej doli.

«Goniec» protestuje przeciw o-  
świadczeniu

prof. Pogodina, który pisze w «Słowie»  
petersburskiem, że ograniczenie praw wy-  
boreznych wywołało w społeczeństwie pol-  
skiem nastrój przygnębiony i nerwowy i  
jakby rozczarowanie i zniechęcenie. Tego  
nie widać. Przeciwnie, zachowujemy się  
bardzo spokojnie, ufni, że przyszłość  
odmieni, aby tylko wytrwała w nas i na-  
dal wiara we własne siły, aby tylko spo-  
teżniała chęć do pracy».

Wysunięcie na plan pierwszy  
spraw i potrzeb miejscowych, jak

bank parcelacyjny, towarzystwa zawodowe i t. d., jest uważane za tak nieodzowne, że rozlegają się nawet głosy, twierdzące, że na trzecią izbę nie można liczyć, więc lepiej nie tracić sił i nie marnować nowych setek tysięcy na wybory, a iść się na miejscu pozytywnej pracy, zaniedbanej porządnie w ostatnich czasach z powodu ogólnej politykomanji.

«Goniec» przyjął z dość kwaśną miną wezwanie do wszechkoncentracji stronnictw i tłómaczy je wzrostem «apetytów», oraz popytu na Izbę. «Goniec» radby załatwić tę sprawę bardzo prosto w nieco wschodnim guście, więc radzi:

«wobec tego, że trzecia Izba prawdopodobnie nie mniejszem skończy się dla nas fiaskiem, a najlepiej byłoby tę stratę czasu, pieniędzy, a co za tem idzie, zaniedbanie twórczej pracy w kraju okupić paru mandatami i ofiarować je tym, którzy polskim sprawom w trzeciej Izbie ani zaszkodzą, ani pomogą, za to uwolnią naszą dzielnicę od nowych agitacji, kłótni i przelewania z pustego w próżne, a którzy, parci żądają dość ryzykownych zresztą zaszczytów, zgadzają się już obecnie i na solidarność».

W ciekawym artykule redakcyjnym, p. t.: «Nowem łożyskiem» udawadnia «Gaz. Polska», że nawet na czerwoną chorobę jest lekarstwo.

«Socjalizm ma to do siebie, że sam przygotowuje sobie zagładę we własnem łonie. Zmuszony do organizowania mas robotniczych, do zaprawiania ich w codziennej walce o polepszenie bytu w organizacjach zawodowych, do prowadzenia czynnej polityki na arenie parlamentarnej, jednocześnie uczy i przywódców i masy pozytywnej pracy, krytycznego poznawania dróg i środków. Ztąd w jego łonie powstaje prąd reformistyczny lub rewizjonistyczny, który obala jedne po drugich dogmaty i zasady prawowiernej «nauki», który bezwiednie staje i w metodach myślenia, i w taktyce działania, i w impulsach uczuciowych na przeciwnem stanowisku. Taki proces odbywa się w socjalizmie niemieckim, francuskim, włoskim, szwajcarskim, holenderskim i t. d.; w partiach socjalistycznych niektórych najbardziej kulturalnych krajów uzyskał już przewagę; stają się one wówczas powoli partją radykalnych reform demokratycznych (nawet nie specjalnie robotniczych)».

Za wielkiego antagonistę socjalistycznego ruchu rewolucyjnego uważa «Gaz. Polska» ruch zawodowy i utworzone przezeń związki, zaznaczając z uczuciem zadowolenia, że związki tego rodzaju powstają i u nas:

«Trafnym instynktem wiedzeni, robotnicy-narodowej zaczęli u nas organizować na gruncie narodowym stojące, ale ściśle bezpartyjne związki zawodowe. I po pracy, którą na miesiące dopiero liczyć można, w epoce tak niesprzyjającego spokojnym usiłowaniom organizacyjnym okresu rewolucyjnego, stają przed ogółem z doniosłymi zdobyczami. Dokonano w istocie rzeczy niezwykłych. Oto w «krwawej» Łodzi istnieje związek zawodowy «Jedność», którego liczba członków wynosi przeszło 26 tys., który skupił olbrzymią rzeszę pracujących bez różnicy wyznania i przekonań politycznych, swoim taktownem i rozsądnem postępowaniem zmusił przedsiębiorców do uznawania swego pośrednictwa w razie spo-

rów i zatargów, miał w ciągu zeszłego półroczia przeszło 25 tys. rb. dochodu, a podczas lokautu wydał ze specjalnie zebranych funduszy przeszło 37 tys. rb. zapomóg».

«Gazeta Polska» twierdzi, że:

«Rzeczony ruch zawodowy jest najlepszą rękojmią tego, że już nie powtórzą się wypadki niedawno minionej przeszłości i że—co musi być największą troską ludzi, kraj miłujących—warstwa robotnicza, wbrew usiłowaniom tych, co ją chcą ze społeczności narodowej wyłączyć, stanie się sama podwaliną zdrowego bytu i postępu narodowego».

Wobec nowych ciosów, jakie spadły na nas, ustały, co nawet spostrzegła prasa rosyjska, spory partyjne, oraz nie zarządzono narazie dochodzenia, kto winien temu, co się stało. Ten kompromis milczący zdaje się łamać artykuł, p. t.: «Polityczna narkoza», zamieszczony przez p. Stefana Godlewskiego w «Słowie». Czyni to zresztą z wielką miarą i spokojem. Przypomina, że:

«Gdy przed czterema miesiącami upajano nasze społeczeństwo haszyszem narodowych ambicji, zachęcano je do «zaciętości w walce» i zalecano mu politykę «mocnych zębów i pazurów», pisaliśmy na tem miejscu: «...Zaciętość sama przez się nie jest ani dowodem siły, ani rękojmią zwycięstwa w walce, ani ochroną przeciwko uciskowi mocniejszego. «Mocnym zębom i pazurom» mogą się przeciwstawić zęby i pazury mocniejsze, a nadewszystko liczniejsze. a wówczas największa zaciętość nie nie poradzi. Jakże krótko czekaliśmy na to, aby się słowa powyższe sprawdziły. Bo oto powyrwano nam już owe «mocne zęby» poobcinnano «pazury», a obosieczny miecz nacjonalizmu z brutalną siłą, zwrócił się przeciwko słabym, którzy go ująć pragnęli i którzy nim mocniejszym od siebie wygrali».

P. Godlewski twierdzi, że:

«Przezorność i roztropność, a nie zapad i patriotyczne uniesienie są znamionami prawdziwego polityka i one tylko mogą dać rękojmię powodzenia. To też kto owych przymiotów nie posiada, ten do polityki brać się nie powinien, bo można zbierać laury na wiecach i wygrywać sprawy przed kratkami sądowymi, a przecież do polityki nie mieć uzdolnienia. Kto zaś, nie bacząc na to, gwałtem do polityki się rwie, ten powinien obliczyć się ze swem patriotycznym sumieniem i zapytać samego siebie, czy wolno dla ambicji stronnicych lub innych narażać interesa kraju i narodu?»

Słuszne są to naturalnie słowa i prawdziwe, wszakże... nie było jeszcze nietylko polityka, ale człowieka, któryby nie poczytywał sam siebie za przezornego i roztropnego. Jak o dniu można powiedzieć, że był pogodny, gdy słońce zaszło, tak o polityku, czy był przezorny i roztropny, powie coś dopiero historia, u której zresztą nikt nie chce się uczyć, choć zbieg wypadków powtarza się od czasu do czasu.

Głosu p. St. Godlewskiego nie pozostawiła, naturalnie, bez odpowiedzi «Gazeta Polska», pisząc z przekasem, że nie

«trudno domysleć się, w jakim obozie p. S. G. zamierza szukać mężów opatrnościowych, którzyby odpowiednio drogi postępo-

wania w polityce znaleźć i rzeczywistą politykę zainaugurować potrafili.

«Chodzi jednakże o to, że mężowie ci, a przynajmniej obóz, do którego należą, nie jest bynajmniej «tajemniczym nieznanym», po którym możnaby się spodziewać jakichś nadzwyczajnych, szerszemu ogółowi nieznanym dotychczas, przymiotów. Obóz ten miał już sposobność «zainaugurować rzeczywistą politykę»—na terenie Rady Państwa. Ale po dwóch sesjach tego ciała ustawodawczego nikt nie dowiedział się dotychczas, na czem ta «rzeczywista polityka» polega».

Na to odpowiada «Słowo», że członkowie Rady Państwa nie mogli zainaugurować żadnej polityki, bo Rada Państwa nie była czynna, i kończy swoją polemikę takim zwrotem:

«Jeżeli «Gazecie Polskiej» zdaje się, że jest jakie stronnictwo w kraju, któreby się bardzo kwapiło do objęcia sukcesji po polityce stronnictwa narodowo-demokratycznego w pierwszej i drugiej Dumie, to chyba w grubym jest błędzie. Przecież wszyscy wiedzą, że masa bierna tej sukcesji o wiele przekracza masę czynną. Niech ją biorą prawni sukcesorowie, oni nigdy o niczem, a przedewszystkiem o sobie, nie wątpią».

A. B.

#### WIEC RELACYJNY

W ubiegłym tygodniu w Warszawie, w resursie Obywatelskiej, odbył się zwołany przez „klub narodowy“ wiec, na którym pp. Dmowski i Nowodworski wyjaśnili przebieg ostatnich wypadków w Dumie.

Zebranie zagał przewodniczący klubu p. Libicki; następnie b. prezes b. Koła polskiego przedstawił stosunek biurokracji rosyjskiej do sprawy polskiej i jej twarde *non possumus*, przeciwstawione wszelkim dążeniom autonomicznym polaków. P. Dmowski mówił, że polacy w Dumie chcieli koniecznie utrwalić konstytucyjny bieg życia państwowego, i dla tego, między innymi, głosowali za kontyngensem rekrutów. W przededniu rozpraw budżetowych polacy postawili na porządku dziennym sprawę szkolną, aby przekonać się o rzeczywistych zamiarach rządu co do uregulowania sprawy polskiej i od tego uzależnić swoje stanowisko.

Rząd nie okazał żadnej skłonności do zaspokojenia żądań polskich, a czując, że w tych warunkach na przyjęcie budżetu liczyć nie może, rozwiązał Dumę i ogłosił nową ustawę wyborczą, uszczuplając prawa wszystkich ludów nierosyjskich. Zdaniem posła Dmowskiego trzecia Duma nie będzie również rządową i nie pożyje prawdopodobnie dłużej, niż pierwsza. Co do nas — mówił b. prezes Koła polskiego—to musimy przygotować się na długą walkę i długą cierpliwość, a społeczeństwo, przyjmując ze spokojem rozwiązanie drugiej Dumy i ograniczenie naszych praw wyborczych, złożyło dowód wielkiej dojrzałości obywatelskiej i tej zaszczytnej świadomości, że w społeczeństwie jest siła, która nawet w najcięższych warunkach oprze się zamachom reakcyjnym i nie skapituluje nigdy.



Następnie przemawiał p. Nowodworski, odpierając zarzuty, które gdzieś niedawno wysuwano przeciw Kołu polskiemu, i zastanawiając się nad tem, co nam obecnie czynić przystoi. Dowodził konieczności zespolenia najlepszych sił kraju w zmniejszonym przedstawicielstwie, ażeby słabe ilościowo, potężne było swą jakością.

Po ukończeniu sprawozdań znalazło się kilkunastu chętnych do zabrania głosu; spotkała ich jednak niespodzianka. Przewodniczący oświadczył, że w zebraniu dopuszczalne są tylko interpelacje, na które posłowie udzielić mają odpowiedzi, ale dyskusji dopuścić nie może. Wobec tego do głosu dopuszczono tylko p. Massoniusa, który prosił posłów o pewne wyjaśnienia, poczem posiedzenie zamknięto.

#### WARSZAWA, 13 lipca

[Urozmaicony tydzień. Nowi nauczyciele. Ofiara obywatelska. Kronika żałobna. Zgony i mord. Skandaliczna sprawa między aktorką a hrabią].

+ Tydzień ubiegły, jak na porę ogórkową, obfitował i w sensację i w fakty dodatnie, pocieszające. Chociaż nie brak w nim było wypadków smutnych.

Zacniemy od pomyślności.

Polska Macierz szkolna wypuściła w świat pierwszy komplet nauczycieli ludowych dla szkoły narodowej. W tych dniach właśnie odbyła się uroczystość rozdania patentów wychowawcom kursów pedagogicznych dla nauczycieli ludowych. Ze stu słuchaczy ukończyło kursy 90 nauczycieli ludowych, z których 46 zdało egzaminy dodatkowe przed rządową komisją egzaminacyjną i otrzymało urzędowy tytuł nauczyciela szkół początkowych. Ta gromadka ludzi uzdolnionych wypełni chociaż częściowo brak odpowiednich, a tak szkole polskiej potrzebnych, kierowników. Okazuje się, że kursy pedagogiczne są bardzo pożyteczne, dopóki zainicjowane przez mecenasa Osuchowskiego seminarjum nauczycielskie w Ursynowie nie rozpocznie swej w tym kierunku działalności.

Dwie wysokiego znaczenia instytucje społeczne otrzymały hojny zasilek pod postacią zapisu. Zmarły w tych dniach znany i zasłużony obywatel Warszawy, ś. p. Konstanty Werner, ofiarował testamentem 50 tys. z górą na Macierz szkolną, 30 tys. na uniwersytet ludowy i takąż samą prawie sumę na kościół Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej. Cześć pamięci zacnego obywatela.

Nie można pominąć drobnego, ale pocieszającego faktu. Wystawa ogrodnicza, która się odbyła w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca, nie tylko że nie przyniosła deficytu, ale dała nawet pewien dochód. Rzecz to niezwykła, gdyż wszystkie prawie tego rodzaju wystawy w Warszawie kończyły się smutnym niedoborem.

Nadzwyczaj przykre i przynębiające wrażenie sprawił w mieście fakt niecnego, bezmyślnego mordu, dokonanego na osobie inżyniera Edwarda Szymańskiego, zastępcy głównego inżyniera kanalizacji i wodociągów, Lindleya. Jak zwykle w takich razach, zabójstwa dokonali ludzie młodzi, wyrostki prawie. Ś. p. Szymański przez cały czas urzędowania swego w zarządzie kanalizacji i wodociągów

cieszył się ogólną sympatją kolegów i wszystkich pracowników instytucji, jako człowiek poglądów liberalnych a rozumnych. Tem większą zagadką jest jego śmierć tragiczna. W pogrzebie wzięły udział niezliczone tłumy publiczności, chcąc dać wyraz współczucia dla ofiary mordu ohydneho i potępienia zwyrodniałym mordercom.

Nie koniec to jeszcze kroniki żałobnej tygodnia. Wspomnieliśmy już o zgonie zacnego filantropa, ś. p. Konstantego Wernera. Inteligencja polska przywdziała żałobę po znakomitym uczonym lekarzu i przyrodniku, ś. p. profesorze doktorze Henryku Hoyerze. I od czasu pogrzebu ś. p. d-ra Marceliego Nenckiego, Warszawa nie widziała orszaku pogrzebowego, złożonego z takiego doboru ludzi nauki i inteligencji, jaki towarzyszył do mogiły zwłokom ś. p. Henryka Hoyera.

O uczczeniu pamięci zmarłego uczonego pierwsze—bardzo naturalnie—pomyślało warszawskie Towarzystwo lekarskie. Istniejąca przy Towarzystwie pracownia nosić ma imię znakomitego przyrodnika, jako długoletniego kierownika tej instytucji. Lekarze, członkowie Towarzystwa, zamiast wieńców na trumnę ś. p. Hoyera, złożyli składki pieniężne na cele tej pracowni, chcąc zapewnić jej dalszy pomyślny rozwój.

Smutną kronikę żałobną zamykamy wiadomością o śmierci ś. p. Mikołaja Glinki ze Szczawina, znanego ziemianina, długoletniego radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego, b. sędziego gminnego z wyborów. Ś. p. Mikołaj Glinka zapracował rzetelnie na wieczną pamięć, jako wzorowy ziemianin, dobry obywatel kraju, a przede wszystkim jako szlachetny i nieskończenie dobry człowiek. W swoim czasie wiele o ś. p. Mikołaju Glince mówiono z powodu podróży, jaką przedsięwziął do Brazylii wraz z ks. Zygmuntem Chelmińskim i Adolfem Dygasińskim, dając na ratunek ginącym z nędzy w obcym kraju wychodźcom polskim.

Nie brakło w tygodniu i sensacji. Stanowiła ją skandaliczna do pewnego stopnia sprawa, wytoczona przez panią Helenę Butwiłłowiczównę, znaną aktorkę, występującą pod nazwiskiem Bogorskiej, przeciwko hr. Janowi Jezierskiemu o 19 tys. rb. Powództwo oparte było na wekslach, wydanych *in blanco* przez hrabię. Pozwany bronił się tem, że zobowiązanie było tylko kaucją na wypadek, gdyby dyrekcja teatru dała dymisję p. Bogorskiej, z powodu podróży do Nizy bez urlopu. Podróż tę powódka odbyła z hrabią bez przypadku, posady nie utraciła, więc weksle, jako bezwalutowe, są nieważne. Zeznania świadków nie były zgodne. Jedni zeznali, że p. Bogorska wniosła hr. Jezierskiemu walutę w gotówce, drudzy zaś potwierdzili, że weksle były dane tylko na wypadek dymisji. Jeden nawet ze świadków zeznał, że weksle zostały już raz przez hrabię zapłacone, lecz on, swoim zwyczajem, weksli tych nie odebrał... Pani Bogorska nie była równie wspaniałomyślną, gdyż już przed sprawą, na mocy innego wyroku sądowego, zajęła hrabiemu mienie, złożone ze... starych lakierków, spodni i t. d. Pan hrabia bowiem zdążył już stracić

na przyjaciółkę majątek... Sąd przyznał p. Bogorskiej 19 tys. rb. z procentami i koszty sądowe.

Jak na ogórki—dość sensacyj.

Mir...

+ Według obiegających pogłosek, postawiono kandydatury na wyborach do trzeciej Dumy, pp.: Rom. Dmowski, Wł. Grabski, Sunderlanda, Konica, Babickiego, Fiedlera, Wł. Żukowski, Harusewicz, Steckiego, Jarońskiego i Parczewskiego.

+ Wybrana na ostatnim zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Krakowie komisja, złożona z pp. Rom. Dmowski, Henr. Konica i Adolfa Suligowskiego, do podjęcia prac przygotowawczych celem urządzenia zjazdu w r. 1908 w Warszawie, zwraca się obecnie do towarzystw prawnych, przedstawicieli adwokatury i prasy polskiej w Królestwie i Cesarstwie o zorganizowanie komitetu zjazdowego.

+ O kilka wiorst od st. Łapy, kolei petersbursko-warszawskiej, niewykryci dotąd złooczyńcy dokonali zamachu na pociąg, wiozący do Petersburga oddział wołyńskiego pułku gwardji, w celu przedstawienia się Najjaśniejszemu Panu. Rzucono do pociągu kilka bomb i dano kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych, na szczęście bezskutecznie, kiedy zaś pociąg zatrzymano i żołnierze rzucili się w pogoń za sprawcami zamachu, nikogo na miejscu przestępstwa nie znaleziono. Podobno sprawcy zamachu przybyli na stację w przeddzień, nie od razu całą bandą, lecz po 3—5 osób, poczem spędzili noc w lesie. Przybycie ich nie zwróciło uwagi niczyjej, gdyż, z powodu święta, w lasku odbywają się zazwyczaj majówki. Wybuch bomb, oprócz wyrwania kilku podkładów, innych szkód nie wyrządził.

+ W Radomiu, na ul. Lubelskiej, znów dokonano zamachu na policmajstra, jadącego w powozie w towarzystwie eskorty kozackiej. Wybuch bomby był dosyć słaby, ani policmajster, ani z żołnierzy nikt szwanku nie poniósł, zraniono ciężko zostało natomiast przypadkowo dziecko trzyletnie. Bombę rzucono podobno z okna 3 piętra.

+ W gaz. «Siewca» ukazał się artykuł, wzywający do zbierania składok na założenie szkoły rolniczej im. Bartosza Głowackiego, przywódcy kosynierów za czasów Kościuszki. Jen.-gubernator w «Warsz. Dniwn.» ogłasza, że zarówno osoby zbierające ofiary, jak dający je, będą skazane na karę 3 tys. rb. lub więzienie do 3 mies. w drodze administracyjnej.

+ Uniwersytet fryburski przyjmować będzie w bieżącym roku studentów z tych szkół prywatnych z Królestwa, które do 1 września r. b. nadesła pod adresem kancelarii uniwersytetu (Fribourg, Suisse, Chancellerie de l'université) szczegółowy program nauk. (Na wydział prawny i filozoficzny przyjmowani są słuchacze z ukończonym gimnazjum filologicznym, na wydział zaś przyrodniczy pozatem z ukończoną szkołą handlową lub realną).

+ Ponieważ wydawnictwa: «Kur. Polski», «Goniec Poranny», «Nowa Gazeta», «Epoka», «Gaz. Polska», «Przegl. Poran.», «Dzien. Powsz.» i «Słowo» zamieściły wiadomość jednostronną o tem, jakoby Komitet warszawski do spraw prasowych robił trudności wydawnictwom tak zw. «Jednodniówek», przeto jen.-gubernator skazał czasopisma pomienione w drodze administracyjnej na dość wysokie kary pieniężne. Za inne zaś przestępstwa zawieszono na czas nieokreślony dziennik warszawski «Siewca» oraz tygodnik «Tydz. Podlaski», wychodzący w Siedlcach.

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Ogłoszono ustawę o stowarzyszeniach młodzieży akademickiej. Studenci wyższych zakładów naukowych mogą zrzeszać się w celach nie sprzeciwiających się istniejącym ustawom i przepisom. Korporacje winny mieć statuty, zatwierdzone przez rady uniwersyteckie. Brak statutu czyni zrzeszenie nielegalnym. Żadna korporacja, żadne kółko studenckie nie może występować w roli przedstawiciela całej studenterji zakładu. W murach zakładów naukowych wyższych mogą być zwoływane zgromadzenia publiczne (tylko naukowe, przewidziane przez istniejące statuty tych zakładów), oraz zgromadzenia młodzieży akademickiej danego zakładu. Zgromadzenia tego rodzaju zwołują się z upoważnienia rektora lub dyrektora przez studentów inicjatorów, podpisujących w specjalnej księdze odpowiednią deklarację. Mając podstawy do przypuszczenia, że dzieją się na zgromadzeniach rzeczy nielegalne, policja może wydelegować swego urzędnika, mającego prawo rozwiązać zgromadzenie. Zarówno studenci, jak władze szkół wyższych odpowiadają w drodze dyscyplinarnej lub karnej za pogwałcenie przepisów.

Od 1 do 15 (14—28) czerwca rada Banku włościańskiego rozpatrzyła 152 oferty, z których uwzględniła 136. W szczególności postanowiono nabyć 116 majątków, zawierających 96 tys. dziesięcin, za 14<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. rb., czyli po 102 rb. za dziesięcinę; 13 majątków, posiadających 9 tys. dzies., postanowiono nabyć z licytacji za 1,261 tys. rb., czyli po 134 rb. za dzies.; oraz za siedm majątków, posiadających 13 tys. dzies., Bank sam proponował właścicielom 1,704 tys. rb., czyli po 130 rb. za dzies. Wogóle od 3 listopada r. 1905 do chwili obecnej Bank nabył 3,620 majątków, posiadających z górą 4 milj. dzies., za 480<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. rb., a sprzedał włościanom 37,685 dzies. ziemi za 4,915 tys. rb., czyli po 137 rb. za dzies., a wydał im pożyczkę 4 milj., czyli po 110 rb. na dzies.

Według informacji, dostarczonych ministrowi spraw wewnętrznych przez gubernatorów, w d. 1 (14) czerwca stan ziół w 24-ch gubernjach nie budził obaw, w 14 zboża były nieco uszkodzone, a w 17 budziły poważne obawy. Chociaż do 1 (14) czerwca pogoda poprawiła się, i tu i owdzie spadły deszcze, to przecie nieurodzaj grozi jeszcze 17 gubernjom, mianowicie: besarabskiej, orłowskiej, chersońskiej, witebskiej, kałużkiej, mińskiej, kijowskiej, mohylowskiej, nowogrodzkiej, pskowskiej, smoleńskiej, stawropolskiej i twerskiej.

Nowy wice-minister komunikacji, generał Wendrich, wydał *okólnik* do naczelników kolei, którym nietylko nakazuje surowo, aby nie zabraniali podwładnym im oficjalistom i robotnikom zapisywać się na członków związku narodu rosyjskiego,

ale zachęcali ich do wstępowania do związku, jako do organizacji zupełnie legalnej. Jen. Wendrich uprzedza wyższych urzędników kolejowych, że będzie ich uwalniał od obowiązków, gdy się dowie, że przesładują w jakikolwiek sposób podwładnych za należenie do związku.

Rada przedstawicieli przemysłu i handlu złożyła na ręce ministra *memorjał* w sprawie udziału przedstawicieli przemysłu i handlu w samorządzie ziemskim i miejskim.

= Wystawa polska. Powstał projekt urządzenia w jesieni r. b. w Petersburgu wystawy artystyczno-przemysłowej i dzieł sztuki artystów polskich, nietylko miejscowych, lecz również przebywających zagranicą. Będzie to pierwsza w Rosji wystawa artystów wyłącznie polaków.

= Akt oskarżenia w sprawie Portu Artura. Generałom Stoesselowi, Smirnowowi, Reissowi i Fokowi wręczono akt oskarżenia o poddanie japończykom Portu Artura. Najcięższe zarzuty dotyczą jen. Stoessla, którego akt oskarża o samowolne, wbrew rozkazowi wyraźnemu głównodowodzącego, zatrzymanie dowództwa, o naruszenie rozkazu namiestnika na Dalekim Wschodzie przez mieszanie się do obowiązków dowódcy Portu Artura, również przez samowolne zawieszenie wydawnictwa «Nowy Kraj» i aresztowanie jego redaktora, wreszcie o nadsyłanie na Imię Najwyższe doniesień i raportów świadomie fałszywych w interesach zysku i wywyższenia osobistego, i o przedstawianie nieprawidłowie do orderu św. Jerzego generałów Foka i Reisa za rzekomy świetny udział w bitwach, w końcu zaś o to, że, nie wyczerpawszy wszystkich środków obrony i wbrew radzie wojennej, poddał twierdze wrogowi, nie podzieliwszy losów załogi i nie idąc z nią do niewoli.

DONIESIENIA

Pielegnując ZĘBY

zachowacie zdrowie.

Salufierinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Neissera, nietylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnicie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba rb. 1; mała tuba kop. 75.

W składzie Materiałów opatrunkowych DOMU HANDLOWEGO

Aleksander Wenzel

Petersburg, Grochowa 33. (3273)

LECZNICA

d-ra Tarnawskiego

W KOSGWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły. Leczenie wodą, kąpiele słoneczne, gimnastyka, dieta także jareka i owocowa i przysposabianie do życia higienicznego. (3229)

Bez wynagrodzenia.

Młoda panna z dobrej rodziny, wykształcona, muzykalna, poszukuje kandydacji towarzyski do penny lub w rodzinie, podczas wakacji na wsi, lub na wody w kraju albo zagranicą. Oferty do Administracji «Kraju» pod № 2239. (3286)

PAMIĘĆ WZMACNIA osobicie i listownie i usuwa rozstargnienie Mnemonista Prof. H. Sztuch, Warszawa, Marszałkowska 110. Telef. 23-85. Warunki wysył. franco. (3575)

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca LEOPOLD KOCH, Warszawa, Młodsza № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Głosy prasy o «stronictwie krajowym». Związek demokratyczny na Białej Rusi. Horoskopy wyborcze polaków. Przyczynek do praw grundniowych.

W zeszłym N-rze naszego pisma podaliśmy program polskiego «stronictwa krajowego Litwy i Białej Rusi». Nad programem tego stronictwa zastanawiamy się obszerniej na innem miejscu, tu zaznaczymy przede wszystkim poglądy, wypowiedziane w tej sprawie przez prasę polską miejscową.

«Kurjer Litewski» widzi w nowym programie głównie dążność do kompromisu, do zgody ze wszystkimi zamieszkującymi kraj żywiołami. W programie widnieje chęć zawierania sojuszków odpornych z innymi, przeważnie uciśnionymi narodowościami lub stronictwami.

O wiele surowiej, nawet wręcz wrogo, traktuje stronictwo prasa narodowo-demokratyczna. «Dzien. Wileński» zarzuca mu chęć dążenia do zgody z innymi narodowościami, «choćby z poświęceniem najżywotniejszych własnych interesów». Wedle tego pisma stronictwo krajowe «wskazuje jedną tylko drogę żywiołowi polskiemu na Litwie — wyrzeczenie się swych związków z resztą narodu, odrzucenie idei narodowej łączności, a na jej miejsce postawienie idei krajowej». Jeden z publicystów «Dzien. Kijowskiego» oświadcza, że stronictwo krajowe jest «przede wszystkim stronictwem separatystów polskich, którzy w Mińsku widzą centr swiej krajowej polityki».

Bezwzględność krytyki publicystów narodowo-demokratycznych jest zrozumiała wobec faktu, że nowy program ujawnił wyraźną dążność do zwalczania taktyki narodowej demokracji. O tych intencjach stronictwa krajowego mówi twierdząco «Głos Polski»:

«Jednym z najpilniejszych zadań jego będzie łagodzenie wpływów ujemnych i szkodliwych nieopatrzonej metody dziania u nas w kraju, pewnej siebie, uprawiającej pyrrhusowe zwycięstwa narodowej demokracji. Stronictwo krajowe, samodzielne, nie związane z dyrektywą rezydującą po za krajem, ma stanowić przeciwwagę dla

filjalnej, miejscowej narodowej demokracji, nie dopuszczając ją do ostatecznego skłócenia stosunków między polską mniejszością w kraju a innymi narodowościami, i tak już w dostatecznej mierze pochopnemi do zaczepnego szowinizmu. Wobec wreszcie głośniejszej i widniejszej z daleka akcji narodowo-demokratycznej, wywieszającej chętnie etykietę jedynej, prawomyślnej, czystej krwi polskości, stronnictwo krajowe pragnie uwidocznic samem istnieniem swoim, że *jedyną* przedstawicielstwem polskości na Litwie i Białej Rusi nie stanowi bynajmniej wyłącznego przywileju hałaśliwej narodowej demokracji».

Trudno obecnie przesądzać doniosłość wpływu nowego stronnictwa, to jednak zaznaczyć należy, że bieg wypadków nakazuje dziś trzymać się raczej programów umiarkowanych, gdyż z wielkich nadziei, żywionych do niedawna, wypadnie, niestety, zrezygnować...

Na gruncie miejscowym powstać ma również «polski związek demokratyczny na Białej Rusi» o tendencjach postępowych, służąc za przeciwwagę niejako zachowawczemu «stronnictwu krajowemu». O tem nowem stowarzyszeniu politycznym braknie dotąd bliższych wiadomości.

Polacy na Litwie i Rusi nie mogą pogodzić się na jednym programie politycznym i prowadzą zaciekle walki ze sobą, a tymczasem wrogie nam żywioły wyężdżają siły, by pozbawić nas w tym kraju wszelkich praw wyborczych. «Kijewlanin» doradza rosjanom, aby w żadne bloki z polakami nie wchodzili, albowiem i polacy-szowiniści i polacy-ugodowcy, «obaj są gorsi» i w reprezentacji dumskiej ani jeden z nich miejsca znaleźć nie powinien. «Now. Wrem.», w paroksyzmie rozwścieczenia przeciwko polakom, uderzyło na rząd, który srodze zawinił, gdyż nadał obywatelstwu polskiemu wielkie przywileje wyborcze w Kraju Zachodnim. Wedle obliczenia «Wilensk. Wiest.» w gub. grodzieńskiej, naprzykład, w kurji ziemiańskiej przejdzie 40 wyborców katolików i tylko 4 prawosławnych. W innych gubernjach stosunek nie wiele lepszy, gdyż większość ziemi obywatelskiej (50 proc. ogółem) należy do osób narodowości polskiej, rosjanie zaś mają tylko 40 proc. ziemi obywatelskiej, w tej liczbie z 9 gubernij trzymają pryma tylko w kijowskiej i mohylowskiej. W pierwszej rosjanie posiadają 59 proc. ziemi, polacy zaś 34 proc., i w drugiej rosjanie 63 proc. i polacy 33 proc.

Wobec tych obliczeń prasa polakożercza wszczęła okrutne hałasy, co widząc półurzędowe «Oswiedom. Biuro» uważało za potrzebne uspokoić opinię rusyfikatorską, przekleając, że nowa ustawa wyborcza

w żadnej z gubernij Kraju Zachodniego nietylko nie nadaje pierwszeństwa żywiołowi polskiemu, lecz nie dopuszcza w kurji ziemiańskiej nawet połowy wyborców polaków. O ile temu wierzyć można i jakie manipulacje zostaną użyte dla osiągnięcia takich rezultatów — dotąd nie wiadomo; wiadomo natomiast, że od «usmotrienja» administracyjnego wszystko zależy. Bardzo więc być może, że sprawdzą się gorące chęci «Kijewlanina» i w trzeciej Dunie nie będzie od Litwy i Rusi ani jednego polaka.

Kijowski generał-gubernator wydał cyrkularz, wyjaśniający, że polskie, żydowskie oraz mieszane stowarzyszenia, o ile do ich ustaw nie jest włączony warunek proszenia o pozwolenie generał-gubernatora na nabywanie własności ziemskiej, mogą nabywać grunty bez żadnych ograniczeń.

J. S.

W jednym z pism warszawskich znalazła się wiadomość o nowym zrzeszeniu politycznym polskim na Białej Rusi. Oto w dniu 30 czerwca odbył się zjazd grupy bliżej nieokreślonych osób z guberni mińskiej, witebskiej i mohylowskiej. Uznając potrzebę „obrony zagrożonych naszych praw narodowych i politycznych i pomnożenia dorobku kulturalnego ludzkości“, wobec zaś rosnących antagonizmów narodowościowych i klasowych uznając konieczność wynalezienia drogi pokojowego współżycia z sąsiednimi grupami narodowościowymi, obecni po dwudniowych rozprawach uchwalili utworzenie „Związku polskiego demokratycznego Białej Rusi“, przyjąwszy za zasadę pracę nad podniesieniem kulturalnym i dobrobytem społeczno-ekonomicznym wszystkich obywateli Białej Rusi; wprowadzenie głosowania czteroprzymiotnikowego w samorządzie ziemskim i miejskim; stworzenie silnej ekonomicznej jednostki gospodarczej przez ujednostajnienie uprawy, uregulowanie serwitutów, szachownic oraz komasację. Uznano nieetykalność gospodarstw, uprawianych przez właściciela przy pomocy własnego inwentarza, inne zaś ziemie, wywłaszczone przymusowo, winny być sprzedawane jedynie ludności miejscowej. Wreszcie Związek uznaje potrzebę szerzenia oświaty w językach rodzimych. Na tymże zjeździe uchwalono wziąć udział w kampanji wyborczej do Dumy, łącząc się, w razie potrzeby, li tylko ze stronnictwami opozycyjnymi i konstytucyjnymi.

#### Z NAD NIEMNA, 3 (16) lipca

[Czego chcą «intinao-russcy» patrioci. Kto pisuje do «Nowego Wremienia» z naszego kraju. Kulturalna działalność polskich kobiet. Księgarnia takich wydawnictw w Wilnie. Nowe stronnictwa. Niebezpieczeństwo grożące Białowieszy].

□ Patrioci rosyjscy z biurokracji kresowej ożyli na nowo. Zredukowanie posłów z Królestwa i oddanie dyrektywy wyborów na Litwie i Rusi w ręce administracji, dodało im bodźca do nowych

napaści, rozbrzmiewających w tutejszych gazetach polakożerczych i naturalnie w „Now. Wrem.“ Zdaniem tych panów zrobiono stanowczo za mało zmian w nowej ustawie wyborczej i należy tę omyłkę co do Litwy i Rusi copędzej naprawić. Nawet „Wilenskij Wiestnik“ stał się nieprawomyślnym w oczach „Now. Wremieni“, albowiem przy dzieleniu ludności krajowej na grupy wyborcze podług narodowości, projektuje wyłączyć z liczby rosjan: 1) wszystkich białorusinów, którzy przyjęli katolicyzm i zaczynają przyswajać sobie język polski; 2) unitów (chyba byłych, bo aktualnych unitów nie mamy), i 3) miejscową inteligencję białoruską, która marzy o autonomji białoruskiej i dąży do wyodrębnienia siebie jednakowo od Moskwy i od Warszawy. Duchowni prawosławni, widząc, jak owczarnie ich zmniejszają się i jak dla wielu z nich zbliża się chwila fatalna pozostania bez parafjan, chwytają za pióro i zasypują „Nowoje Wremia“ historjami o przesławianach, doświadczeniach przez prawosławnych, o blizkiej możliwości powstania i t. d. Gdzie, w jaki sposób i kto tem się zajmuje? — delatorowie objaśnić nie mogą, wszystko u nich rozplywa się w ogólnikach. Nie rozumieją rzeczy jasnej, jak słońce, że na terenie tutejszym rosyjskość i prawosławie trzymają się tylko na policyjno-administracyjnych podporach, i że po odjęciu tych podpór, zbiepek ten rozpada się sam przez się. Polska kultura, o ile zdobywa grunt, działa nie przemocą, lecz niesieniem światła i pomocy.

Wystarczy pobieżnie rzucić okiem na działalność cywilizacyjną jednej cząstki społeczeństwa naszego — ziemianek polskich, aby uzasadnić powyższe słowa. Korzystamy z referatu o pracach polek na Białej Rusi, odczytanego na zjeździe kobiet polskich w Warszawie. Tak np. panna Tuhanowska przed kilku laty ofiarowała mińskiemu Tow. rolniczemu duży majątek na agronomiczną stację doświadczalną. Podniesieniem zaniedbanego tkactwa domowego zastrzyżyły się swym okolicom panie: Anna Mohłowa, Ludwika Jodkowa i panna Anna Najmanówna z Drehczy. Niema prawie zamożniejszego dworu, gdzieby nie było stałej pomocy lekarskiej z apteką dla służby i włościan, a nierzadkie są dwory, posiadające szpitaliki lub przytulki położnicze, założone i utrzymywane staraniem kobiet, jak np. hr. Czapskiej w Przyłukach i pani Iwaszewskiej w pobliżu Połocka. W mniej zamożnych dworach same panie prowadzą apteczki domowe, zbierają i suszą zioła, a włościanie całemi gromadami schodzą się po poradę do pań, z których niejedna codziennie po kilka godzin poświęca tym obowiązkom miłosierdzia. W Mińsku największymi działaczami tow. „Oświata“ są kobiety, pracujące w ochronach, przy wykładach w kompletach, na kursach wieczornych dla analfabetów, w szkole dla nauczycielek ludowych, założonej przez panią Łęską, w zakładzie „Labor“ dla biednych dziewcząt. Poparła tę instytucję własną pracą i ofiarami pieniężnymi panna Moniuszkówna. Panie z Witebskiego i Mohylowskiego pracują czynnie w związa-



nych tam towarzystwach oświaty i dobroczynności. W Witebsku młoda panna Maria Zdrojewska kieruje bezinteresownie wzorową ochronką na kilkadziesiąt dzieci, mnóstwo pań i panien z tamtejszej inteligencji pracuje w kompletach, utworzonych dla nauki historii i języka polskiego. Mohylowskie Tow. dobroczynności i „Oświaty“ zawiązały się dopiero w roku zeszłym, ale już dwa lata temu w powiecie sieńskim grono pań utworzyło stowarzyszenie dla pracy nad zmniejszeniem ciemnoty i nędzy ludu. W Mohylowie funkcjonują obecnie dwie szkoły polskie prowadzone przez kobiety. W pow. sieńskim panna Niesłuchowska z Niemojty i panna Nitowska zakładają własnym kosztem ochronę w miasteczkach Siennie i Czerci. Do rzędu największych zasług wileńskiej „Oświaty“, należy założenie księgarni tanich wydawnictw, której brak mocno się odczuwał w Wilnie. Księgarnia „Oświaty“ założona w śródmieściu, w gmachu teatru miejskiego, ściągnie polski proletarijat ku sobie.

Oprócz „stronnictwa krajowego Litwy i Białej Rusi“ zawiązało się jeszcze jedno, ochrzczone „polskim związkiem demokratycznym na Białej Rusi“, mające obejmować 3 gubernje: witebską, mińską i mohylowską. Program tej nowej organizacji ten sam, co w każdym tutejszym stronnictwie: równouprawnienie wszystkich grup narodowościowych, demokratyzacja stosunków społecznych, podniesienie ludu z upadku moralnego i materialnego...

Smutne wieści nadchodzą o stanie puszczy Białowieskiej. Wróg lasów iglastych, owad „mniszka“ wpadł do sławnej puszczy i przyczynił tam groźne spustoszenie. Podobno już kilkaset dziesięcin uległo zniszczeniu, drzewa sterczą całkowicie огоłocone z igieł, a z nagich gałęzi ścieka cuchnąca ciecz. Przybyły na miejsce klęski delegat zarządu dóbr państwa miał stwierdzić, że jest już 30 tys. dziesięcin puszczy, opanowanych przez „mniszkę“; jeżeli ten obszar nie zostanie za jakąś cenę uratowany—zginie Białowieża... Zwołano do ratunku całą ludność miejscową.

*Felis*

KIJÓW, 1 (14) lipca

[Prawo o stowarzyszeniach a „inorodcy“. Cisza na horyzontie politycznym. Nieurodzaj. Samopomoc społeczna. Goście z Warszawy.]

□ Wieczny strach przed „inorodcami“ nie opuszcza nigdy naszej administracji. Na mocy ustawy z d. 4 marca 1906 r. powstało u nas wiele związków i towarzystw, których statuty, formalnie zatwierdzone, przewidywały nabywanie nieruchomości bez specjalnych ograniczeń. Obecnie administracja przypominała sobie, że takie szerokie prawo nabywania nieruchomości jest zgola niebezpieczne i szkodliwe, ponieważ polacy i żydzi mogą organizować stowarzyszenia i, stojąc na gruncie prawnym, nabywać ziemię po za obrębem miast.

Wobec tego, jen.-gubernator kijowski wydał niedawno okólnik do podwładnych mu gubernatorów, zwracając ich uwagę na to, że ogólna dla całej Rosji ustawa o związkach i stowarzyszeniach nie ka-

saje bynajmniej przepisów wyjątkowych, obowiązujących w Kraju Południowo-Zachodnim. Dzięki owemu okólnikowi nowopowstające towarzystwa polskie, żydowskie i mieszane nie unikną w przyszłości zastrzeżenia w statutach swych, że przy nabywaniu ziemi poza granicami miast obowiązane są zwracać się do władz o pozwolenie.

Zainteresowanie się życiem politycznym od czasu rozwiązania drugiej Dumy znacznie osłabło. Przerwały się nagle burzliwe rozmowy polityczne, których śmiertelnikowi unikać było nie sposób. Stronnictwa działające na terenie naszym nie wyjaśniły widocznie sobie stanowiska, jakie zajmą w przyszłej kampanji wyborczej — i znaku życia nie dają.

Można tylko stwierdzić „zysk“ tutejszego odłamu „październikowców“, który rozpiechł się zupełnie, aczkolwiek nigdy nie był liczny.

Jak będzie wyglądała akcja wyborcza polska — o tem nikt chyba do ostatniej chwili wiedzieć nie będzie... Kijów—to nie Wilno, gdzie sprawy wyborcze omawiają pisma polskie szeroko i szczerze. U nas — najgłębsza tajemnica... praktykowana dwa razy ze smutnymi wynikami dla ludności polskiej...

Zresztą, po co zrzędzić — może będzie wszystko dobrze. Przy terazniejszym upale czy można myśleć o polityce?... Chyba nie. Dlatego też gorące zainteresowanie budzą takie wysiłki i założenie „Dżokej-klubu“ w Płoskirowie... Także zdobycz cywilizacyjna...

Tymczasem stajemy wobec widma nieurodzaju w wielu okolicach na Ukrainie. Czy wieś nasza uniknie klęski głodu? Czy uda się zorganizować samopomoc społeczną, od której zależy wszystko, bo rozmaite praktyki biurokratyczne złamanego szeląga nie są warte.

Nad tem pytaniem powinno pomyśleć społeczeństwo.

Mamy u siebie miłych gości: orkiestrę włościańską p. Namysłowskiego — z Warszawy. Występy warszawiaków zaczęły się od wczoraj w ogrodzie klubu cyklistów. Na pierwszym koncercie zgromadziło się dość publiczności, co daje prawo do przypuszczeń, że wizyta do Kijowa nie przyniesie p. Namysłowskiemu strat materialnych.

*Janusz R.*

□ Z Wilna piszą do nas: Pod wpływem artykułów prasy o konieczności dzielnego poparcia sceny polskiej, odezwało się kilkanaście jednostek z inteligencji, zobowiązując się do pewnej stałej opłaty rocznej na rzecz teatru. Lecz owa zapomoga, zadeklarowana przez grono osób stosunkowo bardzo nieliczne, jest stanowczo niewystarczającą. Dziwić się natomiast należy, że w poczcie nazwisk osób, które czynem poparły scenę wileńską, nie widzimy nazwisk i fortun głośniejszych... By mieć pojęcie o potrzebach teatru i ofiarności dyrektorki p. Młodziejowskiej, ziemianki wolińskiej, przytoczę parę cyfr. Organizacja całego teatru narazie trudną jest do obliczenia, w przybliżeniu przedsiębiorstwo to pochłonęło już kilkadziesiąt tysięcy. W Mińsku, gdzie miały miejsce pierwsze teatralne występy, spotkało niepowodzenie zupełne i straty wyniosły kilka tysięcy rubli. Koszta, niezbędne na drogę polskie kostjumy, kon-

tusze, karabela, delje futrem podbite etc., były wielce okazałe. Same kostjumy do poematu «Eros i Psyche», francuzkie, hiszpańskie, włoskie, zbroje, pałasze, lance, szpady kosztowały do 20,000 marek bez cła. Budowa teatru letniego, nowe dekoracje pochłonęły z górą 20,000 rb. Jeśli do tego włączymy straty, wynikłe z powodu wycieczek teatru do Kowna i Grodna, straty z powodu przymusowej bezczynności w czasie postu wielkiego — będziemy mieć wyobrażenie o ofiarności jednostki. G. K.

□ Z Wilna piszą do nas: W końcu maja odbył się zjazd białoruskich nauczycieli ludowych, który powziął kilka doniosłych postanowień. Zorganizowano związek białoruski nauczycieli ludowych o zadaniach i dążeniach następujących: 1) postawienie sprawy oświaty ludowej na szerokich zasadach demokratycznych, w celu podniesienia poziomu uczuć obywatelskich; 2) wprowadzenie do szkół ludowych nauczania w języku białoruskim; 3) dążenie do niezależności szkoły i nauczycieli przez stworzenie obieralnych nadzorczych komitetów nauczycielskich. Jak widzimy więc samowiedza białoruska postępuje. B.

□ Wilno. Ruch emigracyjny wśród ludności robotniczej żydowskiej Litwy i Białej Rusi, skutkiem bezrobocia i połączonego z tem braku materialnych — wedle wiadomości dziennika «Torg.-Prom. Gaz.» — obecnie doszedł do najwyższych rozmiarów. Główny kontyngens wychodźców stanowi młodzież męska, zdolna do wszelkiej pracy fizycznej. Odjeżdżają również i całe rodziny, aby za pieniądze, otrzymane ze sprzedaży swych ruchomości, dostać się do celu swojej podróży. Przeważną część emigrantów skierowuje się do Londynu, Brazylii, Argentyny i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

□ Stonim. Dążenia do pracy społecznej, które ogarnęły inteligencję wiejską, ustają niestety. Smutny ten objaw ilustruje korespondent «Dz. Wil.». W r. 1905 odbywało się, jak wiadomo, mnóstwo zebrań i zjazdów. Na jednym z takich zjazdów postanowiono opodatkować się na rzecz oświaty. Lecz już w pierwszym roku tylko połowa uiszczała się ze składki, wnosząc zamiast 600 tylko 327 rb., w drugim roku wpłacono 52 rb., w trzecim wszystko ustało. Słomiany ogień!...

## ZAGRANICA

### PRZEGLĄD POLITYCZNY

Pomimo zaprzeczeń gazet francuzkich co do charakteru rozmowy p. Étienne z ces. Wilhelmem, prasa niemiecka wciąż jeszcze powraca do sprawy porozumienia się Francji i Niemiec. Ponieważ do takiego zbliżenia jest niezbędny jakikolwiek grunt, którego w Europie, niestety, w żaden sposób znaleźć niepodobna, przeto prasa niemiecka wykryła go w Azji. Okazuje się mianowicie, że do budowy kolei bagdadzkiej są potrzebne olbrzymie kapitały, które Niemcy u siebie z wielką trudnością zaledwie znajdują, należy zatem ściągnąć kapitały zagraniczne, przede wszystkim francuzkie. Tym więc sposobem francuzi osiągnęliby z tego porozumienia korzyści material-

ne. «Pomimo tej kombinacji—mówi «Allg. Ztg»—warunki obecne składają się nader pomyślnie dla zbliżenia Francji i Niemiec». Tem dziwniejsze wydają się na tle zapoczątkowanego porozumienia, zarządzenia namiestnika Alzacji i Lotaryngji, rugujące ze szkół język francuzki.

Zawarte w r. 1902 pomiędzy Austrią i Włochami przymierze na lat 6, mogło być wymówione na rok przed tym terminem, w razie bowiem przeciwnym zachowuje moc obowiązującą jeszcze na przeciąg 6 lat. Na tych samych warunkach i w tymże czasie stanął układ między Włochami a Niemcami. Tym sposobem trójprzymierze przetrwa aż do czerwca 1914 roku, gdyż o zerwaniu nie słyhać, a zjazd bar. Arentthala z p. Tittonim i narady ich z królem włoskim każą wnosić, że stosunki włosko-austriackie zacieśniają się jeszcze bardziej.

Anglja przygotowuje się do reformy wyborczej. Dotychczasowy system pluralny był najzupełniej odpowiedni, dopóki do walki wyborczej przystępowały tylko dwa stronnictwa, zachowawcze i liberalne. Wobec tego jednak, że obecnie na widownię polityczną wystąpiło stronnictwo robotnicze, system ten okazał się niewystarczający, ponieważ nie uznaje wyborów powtórnych, skutkiem czego w jednym okręgu podczas wyborów ostatnich mandat poselski otrzymał kandydat stronnictwa robotniczego, jakkolwiek padło na niego tylko 4 tys. głosów z 14 tys. głosujących, reszta bowiem rozstrzeliła się pomiędzy trzy inne stronnictwa współzawodniczące. Tym sposobem poseł nie jest bynajmniej wyrazicielem opinii większości, i jedyną drogą uniknięcia czegoś podobnego na przyszłość jest

wprowadzenie wyborów powtórnych. Bardzo być może, że reforma wyborcza polegać będzie nietylko na uzupełnieniu systemu istniejącego, ale na jego zmianie zasadniczej, przez wprowadzenie systemu proporcjonalnego, który w Anglji ma bardzo licznych zwolenników. W każdym bądź razie ponieważ tak whigowie jak konserwatyści zgadzają się co do konieczności samej reformy, przeto nieporozumień sprawa ta w parlamencie prawdopodobnie nie wywoła.

Wówczas, gdy konferencja w Hadze obraduje nad sposobami uniknięcia zatargów zbrojnych, widnokrąg polityczny zaczyna się zasnuwać chmurami, z których może la-da chwila wybuchnąć krwawa burza, warunki zaś rozpoczynania kroków zaczepnych po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, nad czem pracuje obecnie konferencja, mogą znaleźć tak niezwłoczne zastosowanie praktyczne, jak tego zapewne ani przypuszczali uczestnicy obrad w Hadze. Oto, pomimo wszelkich zapewnień, stosunki pomiędzy Japonją i Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej zdów znajdują się w stanie silnego naprężenia, skoncentrowanie zaś amerykańskiej eskadry atlantyckiej na oceanie Spokojnym uznane zostało przez japończyków jako groźba. Zatarg cały wynikił ztąd, że, po znanych zaburzeniach w San-Francisco, kongres nakazał stanowi Kalifornji odwołanie ustaw antijapońskich, Kalifornja zaś obstaje przy swem prawie uchwalania przez sejm stanu ustaw, mających dla danego stanu moc obowiązującą. Tym sposobem zaś dobra wola prezydenta Roosevelt'a, ani lojalność rządu amerykańskiego nie mogą zadosyć uczynić żądaniom

japońskim, opartym na wyraźnem brzmieniu traktatu, zawartego ze Stanami.

Nihilisci, anarhisty, komuniści, oraz inni skrajnowcy urządzają w Londynie kongres, nie omieszkawszy przy tej sposobności dostarczyć Europie okazji do uciechy. Oto na 1,500 uczestników zjazdu będzie około 700 delegatów rosyjskich, dla których nie obmyślono innego cenzusu, jak obowiązkowe odsiedzenie 2-letniej kary więziennej! Dzieje ludzkości po raz chyba pierwszy notują tak oryginalny cenzus wyborczy.

Z. K.

## KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 3 (16) lipca. Na giełdzie ni-tejszej notowano: renta państwowa 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczka wewnątrzna 5 proc. 1906 r.—92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, pożyczka wewn. 1906—87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; pożyczki premjowe: I—322, II—222, III—216. Wartości banków niemieckich: Huty zastawne wileńskie 71, kijowskie 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, akcje wileńskie 292. Papiery przemysłowe: akcje banku 524, kaspjaskie 460, Mantaszewa 156, Nohla (udziały) 9,900, briańskie 103, Hartmana 236, kołomieńskie 410, malcowskie 303, putiłowskie 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, surmowskie 142<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Feniks 162, bałtyckie 255. Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,67<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rb. za 10 f. szt., na Berlin 16,30 za 100 mk., na Paryż 27,66 za 100 franków

## TRESĆ N-ru 22

Artykuł wstępny: Stronnictwo krajowe polskie Litwy i Białej Rusi, przez Zyg. L. skiego. Artykuły bieżące: Koło polskie w zmieleniu położeniu parlamentarnem, p. Mofulicja. Wywłaszczenie polaków. Z moich wspomnień parlamentarnych (dokończenie), p. G. Smolskiego. Przegląd prasy rosyjskiej, p. W. C. «Ukraincy i amankulilla», p. Fefke. O naszych sprawach, p. Niwry. Wśród stronnictw, p. Z. Kartki ulotna, p. H. Orhisa. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. A. B. Wiec relacyjny. Warszawa, p. H. ... i t. d. Ekspozycja wiedeńska: Działalność państwowa. Kronika miejscowa. Romantycyzm. Kłótnia i kłótnie: Przegląd, p. J. S. Z anal. Niemca, p. Płisa. Z Kijowa, p. Janusza R. i t. d. Programy. Przegląd polityczny, p. Z. G. Kores. Giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACJI: Królewicz Marko, p. A. Lange (dokończenie). Giuseppe Garibaldi. Kartka z pamiętnika. Sława Kolomyi. (Profesor Bonawentura Graczyński—poeta grecki), p. Todorca Jaske-Chowickiego.

Wydawca: Giuseppe Garibaldi.

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwisłi, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu drożdżli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

# Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

## Zupełne wyleczenie syfilisu i jego następstw

według metody

### D. AWIRACHOWIA.

Można wyleczyć syfilis we wszystkich okresach i formach, i następstwach, jako to: paraliż, łaben, atropia kości, wysypki, rany i t. d., oraz skrofaly i ogęsmę.

Leczenie bez bólei i bólu, nieszkodliwym balsamem roślinnym.

Zupełne wyleczenie w przeciągu 2 — 4 tygodni bez recydywy.

Broszury wysyłane są za 3 siedmiokop. znaczki. Wiele podziękowań i świadectw lekarzy, esjentalnie zaświadczonech, u autora broszur wydawane są bezpłatnie. Petersburg, Newski prosp. 64, m. 25.

Balsam indyjski jest do nabycia tylko u D. Awirachowa, Petersburg, Newski prosp. 64, m. 25. (8074)

## NAJWIĘKSZA NA LITWIE PAROWA FABRYKA

**DACHÓWEN**

W JASZUNACH.

ADRES: ST. JASZUNY, DR. ŻEL. POLESKIEJ

EDM. ŚWIĘTORZECKI.

Fabryka wyrabia dachówkę marselską, która posiadając wszelkie zalety, zastępuje w użyciu prawie zupełnie blachę żelazną i cynkową. Główną zaletą dachu z dachówek marselskich jest trwałość, zupełne bezpieczeństwo od ognia i tamtość. Ceny najniższe; wykonanie zamówień niezawiesz. Cennik na żądanie—gratis; wozory—po otrzymaniu siedmiu marek po 7 kop. (8292)

— Ważna wiadomość jest. Niemcy robią przyjaźni z Francją.  
— Po co Francji to?  
— Jaki po co? Przecież powiedziane jest, że Francja musi niedługo zginać, to jakżeby ona mogła zginać bez przyjaźni z Niemcami? (Baput)